

Po odwilży. (Fot. am. Konst. ks. Lubomirskiego.)

WIEŚ i DWÓR

Marzec 1914 r. Cena 60 Kop. Zeszyt V.

Treść zeszytu V-go.

ROK III. WARSZAWA, DNIA 1 MARCA 1914 ROKU. ZESZYT V.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



St. Zawadzki. Z okazji wyst. graf. w T. Z. S. P. — Ze zbiorów H. Wildera. Przy kołysce.

W OBRONIE ZIEMI.

Przyszli do nas do kraju,
Według swego zwyczaju,
Z cielęcemi torbami,
A teraz są panami...

„Szlachta polska z radością sprzeda swą ziemię za miljony pruskie, a za uzyskane pieniądze pojedzie sobie pohulać do Monaco, aby tam przegrać je w ruletę" — tak wyraził się Bismark, gdy dn. 26 kwietnia 1886 r. wniósł w sejmie ustawę kolonizacyjną.

Do tej pory przez lat 28 wyznaczył rząd w Berlinie na wykup ziemi polskiej i parcelację jej między kolonistów niemieckich miljard marek, a przepowiednia żelaznego kanclerza nie ziściła się. Zmieniło się oblicze Wielkopolski; tysiące zagród obcego typu zaludniło jej żyzne łany, około 200 tysięcy obcych przybyszów wypiera polskiego chłopa i robotnika z ziemi ojców, lecz w walce tej oczyściła się atmosfera, odpadły plewy od zdrowego ziarna i choć przerzedziły się szeregi, ostał się silny, świadomy swych zadań i celów rdzeń szlachty i włościaństwa. Ziemianie wielkopolscy nauczyli się kochać swe zagony, których wartość, w miarę napływu pieniędzy i intensywnej gospodarki, się potroiła, i chociaż kolonizacja pruska bolesne zadała rany i niby cień złowrogi krąży nad bezbronnym krajem, upatrując łakomie łupu, szlachta do Monaco nie pojechała, lecz w ścisłej łączności z chłopem orze ojczystą swą niwę — pod zasiew przyszłości.



Komisji kolonizacyjnej pospieszyły niebawem z pomocą nowe ustawy. W r. 1904 wniesiono zakaz budowania domów mieszkalnych na świeżo nabytych parcelach chłopskich; od tej chwili nie wolno chłopu stworzyć sobie nowej siedziby na własnym kawałku ziemi, zasiąść przy ognisku domowem i korzystać z praw wolnego pobytu, zagwarantowanego konstytucją państwową. W r. 1904 powstaje kasa stanu średniego w Poznaniu, a w r. 1906 bank chłopski w Gdańsku. Zadaniem ich działać podstępnie na rzecz kolonizacji. Włościaninowi i obszarnikowi polskiemu pożycza się pod korzystnymi warunkami pieniędzy na hipotekę celem abluicji uciążliwych długów. Zaś równocześnie zapisuje dana instytucja w hipotece majętności prawo pierwokupu w razie jakichkolwiek zmian własności, sprzedaży, podziału lub trudności finansowych. W prawa banku wstępuje równocześnie komisja kolonizacyjna i właściciel przekonywa się po niewczasie, że wpadł w chytrze zastawione nań sidła.

Gdy Bismark jako starzec 71 letni ukuł ustawę kolonizacyjną, miał na myśli niemal wyłącznie szlachtę i duchowieństwo. Oba stany uważał za jedyną i prawdziwą ostoję polskości i im to chciał zadać cios ostateczny. Bo gdy obywatel sprzedał wieś, osiedlali się w niej koloniści i robotnicy niemieccy. Rząd budował zbór protestancki i nikła przewaga i znaczenie księdza katolickiego, wraz z ziemianinem naturalnego opiekuna ludu.

Lecz w następstwie zwrócić musiała się ustawa przeciw całej ludności polskiej. Pokazało się najpierw, że pod twardą powłoką znoju codziennego i w piersiach chłopa bije serce polskie. Komisja poczęła zatem od r. 1902 z wielkim rozmachem wraz z wielkimi obszarami skupować gospodarstwa włościańskie, a postępując planowo, tworzyć pierścienie dokoła miast i miasteczek Księstwa i Prus Król. Tem samem zaczęła się walka na całym froncie. Kolonista wypiera robotnika polskiego z wsi do miasta lub na zachód do kopalni westfalskich i nadreńskich. Równocześnie zaś zaczął ogładzać polskiego kupca i przemysłowca, dążąc wyłącznie do niemieckich sklepów i warsztatów, powstających po miastach przy pomocy rządu lub towarzystwa „dla kresów wschodnich". A że z poręki ostatniego coraz liczniej zaczęli napływać niemieccy lekarze, adwokaci, aptekarze i weterynarze do Wielkopolski i kolonistom nakazano surowo udawać się wyłącznie do nich po pomoc i radę, więc bojkot polaków na fundamentalnej podstawie kolonizacji, a przy żywem poparciu Hakaty i urzędników pruskich, stał się ogólnym i wszechstronnym.

Niby żelazne obręcze okalają nabytki komisji miasteczka Księstwa i Prus Król., by zadławić w nich myśli i życie polskie i wygłodzeniem zmusić mieszkańców do wędrówki lub kapitulacji.

To też statystyka pruska, mimo że w razie potrzeby umie dla swoich malować na czarno, naginać i przestawiać cyfry, stwierdza przecież powolny uby-



Władysław Skoczylas. Z okazji wyst. graf. w T Z. S. P. Typ górala.

tek polaków w obrębie zaboru pruskiego. Że ma słuszność, dowodzą bolesne doświadczenia podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego, które wykazały cofanie się liczby wyborców polskich. Znaleźć ich można na zachodzie Rzeszy lub w Ameryce.

Jeżeli opuścimy na chwilę stanowisko narodowe i zejdziemy na pole czysto ekonomiczne, mimo pozorów działalność komisji bynajmniej nie przedstawia się korzystnie ani dla własności ziemskiej ani dla ziemiaństwa w dzielnicy piastowskiej.

Kiedy zaczęła działać nowa ustawa, płacono za mórg magdeburski ($^1/_4$ hektara = $^1/_2$ morgu polskiego) przy gospodarstwach wiejskich 200 mk, przy majątkach ziemskich 140 mk. Obecnie ceny te wydają się śmiesznie nizkie. Dzisiaj żądanie 800 względnie 500 mk. za tę samą ziemię nie wydaje się bynajmniej cyfrą wygórowaną. Niewątpliwie konieczność intensywnego gospodarstwa podwyższyła znacznie wydajność i rentowość roli, lecz pieniądz wogóle stał się tańszy a ogólna drożyzna produktów i potrzeb faktyczną jego wartość obniżyła do poprzedniego stanu rzeczy. Wzmogła się natomiast ogromnie konkurencja, niezdrowa i nieekonomiczna, bo oparta na bojkocie; ta sama ziemia wyżywić musi prócz ludności tubylczej i 200 tysięcy głów kolonistów, całą rzeszę urzędników i sztucznych osadników po wsiach i miastach.

Nadmierna drogość gleby utrudnia jej nabywanie w rzetelnych zamiarach; ziemia stała się przedmiotem spekulacji i hazardu, na którym zarabiają najlepiej pośrednicy i agenci, zatem warstwa ludzi najmniej wytwórczych. Normalnie pracować i rozwijać może się tylko gospodarz zrosły z krajem i jego tradycją; obcy przybysz nie zna warunków bytu i z natury rzeczy mniej jest produkcyjny, zwłaszcza że czuje za swojemi plecami potężnego opiekuna, który z politycznych względów pomoc mu daje i odmówić jej nie może.

To też absolutnie biorąc, ogromny bądź co bądź napływ pieniędzy do Wielkopolski krajowi prawie żadnych nie dał korzyści. Sprzedawczycy polscy pokryli się z pieniędzmi po miastach lub pouciekali za granicę. Niemieccy właściciele, ogarnięci gorączką spekulacyjną, sprzedawszy swą ziemię jaknajdrożej polakowi lub wyzyskawszy grozę nabywcy polskiego na wyśrubowanie jeszcze wyższej sumy od kolonizacji, czemprędzej opuszczają fatalne stosunki



Widok z parku sieleckiego na kościół parafialny w Jutrasinie.

towarzyskie i społeczne w dzielnicach polskich i wyprowadzają się na zachód, do Berlina lub okolic ściśle niemieckich.

Rząd pruski przyznaje nawet, że jego dzieło kolonizacyjne pod względem ekonomicznym poniosło porażkę i pociesza się zyskami politycznymi. Od słabszych etycznie i finansowo wykupiła komisja przeszło sto tysięcy hektarów, lecz niemal tą samą ilość nabyli polacy od właścicieli niemieckich, u których miłość adoptowanej ziemi słabsza była od chęci szybkiego wzbogacenia się. Trzy piąte ziemi w WKs. Poznańskiem, a trzy czwarte w Prusach Król. jest w ręku niemieckim. Mniej więcej tak samo było przed 25 laty. Zmienił się jednakże rodzaj właścicieli; tam gdzie dawniej gospodarował ziemianin, dzisiaj na drobnych parcelach siedzi drobny żywioł imigracyjny. Z punktu widzenia państwowego położenie takie wydawać by się mogło pożądanem i korzystnem, gdyby ustrój ten był naturalny, gdyby kolonista był samodzielnym i pracowitym, gdyby warunki jego bytu i gospodarstwa krajowego były normalne. Lecz polityka psuje ludzi. Przybysze z zachodu, z Rosji i Bukowiny uważają się za ofiary, za pionierów myśli politycznej i żądają stałej wzajemności finansowej od rządu. Równocześnie są zaś przeciwnikami wszelkiej własności większej, a więc i rządowej i niemieckiej prywatnej i, w razie potrzeby, umieją pokazać zęby i junkrom pruskim i władzom państwowym.

To też rząd pruski zmienił obecnie swą taktykę kolonizacyjną. Mniej dba o osadników obcych, stara się natomiast utrwalić i wzmocnić dawną ludność niemiecką na kresach wschodnich. Kiedy w lutym r. 1908 uchwalono po gorących debatach w obu izbach ustawę o przymusowem wywłaszczeniu i przeznaczono na nie 125 miljonów marek, asygnowano równocześnie dla rządu 75 miljonów na zamianę gruntów chłopów niemieckich na włości rentowe, a 50 miljonów na abluicję większej własności i przeistoczenie jej w dobra rentowe. W jednym i drugim wypadku przeprowadza z ramienia rządu sanację finansową własności „Kasa średnia" czy „Bank chłopski", a równocześnie otrzymuje majątek nomenklaturę „nie do nabycia dla polaka".

Jako ostatni środek do zupełnego sparaliżowania ziemi w rękach polskich ma być zastosowany zakaz parcelacji, którego wniesienie zapowiedziane jest w sejmie pruskim. O ile dotąd chłop nie mógł budować budynku mieszkalnego



Zebrani goście przed wyjazdem do Jutrasina na chrzciny pierworodnego syna ks. Olgierdostwa Czartoryskich, Konstantego. Od lewej ku prawej stronie: z ks. Lubomirskich hr. Franciszkowa Kwilecka, arcyksiążę Karol-Stefan, hr. Franciszek Kwilecki, ks. Zdzisławowa Czartoryska, z ks. Sapiehów hr. Marja Żółtowska, hr. Józef Plater-Zyberk, ks. Olgierd Czartoryski (z aktem w ręku), p. Tomasz Komierowski, hr. Edmund Żółtowski i radca Grossman.

na swej działce, o tyle teraz wogóle nabycie kawałka ziemi w drodze podziału uzależnione ma być w Księstwie i Prusach Król. od jego narodowości.

Pomijamy w szeregu tych zamachów na ziemię polską zupełnie jawny gwałt w formie wydzierania właścicielowi polskiemu jego własności przy pomocy żandarma. I wywłaszczenie przymusowe usankcjonowane jest co prawda ustawą prawną państwową, lecz całą swą ideją tak bardzo odbiega od jakichkolwiek form cywilizacyjnych, że trudno mówić o niem z zimną krwią i zastanawiać się nad sposobami obrony. Jest to poprostu jawny rabunek na otwartej drodze, a przeciw tego rodzaju występkom i najgorętsza miłość ziemi i najwytrwalsza praca okazują się bezsilnemi.



Stary Sielec w WKs. Poznańskiem, własność ks. Olgierda Czartoryskiego, żonatego z arcyksiężniczką austrjacką Mechtyldą.

Rząd pruski trzyma też ten środek jako ostatni atut w ręku, gdy wszystkie inne sposoby zawodzą. Ma on mieć raczej znaczenie moralne, przerażające, aniżeli prowadzić wprost do usunięcia właściciela polskiego z ziemi wielkopolskiej. Bo chociaż izby sejmowe zezwoliły na użycie 125 miljonów marek z funduszów państwowych na wywłaszczenie ziemi polskiej, normując wysokość areału ogólnego do 70 tysięcy hektarów, to tem samem nie byłoby dla kolonizacji możliwem zupełne wypędzenie ziemian polskich, którzy mają przecież jeszcze w samem Księstwie blizko pół miljona hektarów.

(d. n.)

Tadeusz Jaworski.

CZTERDZIEŚCI SIEDEM.

Sumienie — przyjacielu drogi.
Sumienie — wrogu mój...
Patrz: młody rycerz w złotej zbroi
konia powstrzymał nad urwiskiem.
Koń parska — larw się białych boi —
nie słucha głosu ni ostrogi,
hardo wyrzuca krwawym pyskiem —
...A nad rycerzem widma drwią:
Poetów trzeba karmić krwią.

I cóż że jest, żem silny, dzielny,
że ostra moja szpada?
Przebiega serce dreszcz śmiertelny,
(sumienie — ty mój druhu!...)
bo inny ktoś — nieskazitelny —
w moim się własnym gnieździ duchu
i ciężkie słowo kuje: zdrada!
A wtedy — w martwej już boleści —
zastyga dłoń na rękojeści
i mrok na oczy spada...
...Jak drzazga, głos ten w uszach tkwi:
Poecie trzeba więcej krwi.

Z dalekich stron — z za mórz i gór —
tłoczy się orszak kwietnych pań;
czterdzieści siedem grzechu cór —
to jassyr mój — żywota dań.
Nie płosz się, koniu!... (gładzę grzywę)
te wszystkie panie urodziwe
do kopyt twych nie sięgną!
Nie płosz się, koniu, u przepaści:
spójrz — najdumniejsza z nich namaści
zwichnione twoje ścięgno!...
Sumienie! nie szepcz mi do ucha,
że w tem jest jakaś święta skrucha —
bo ja te panie znam oddawna:
rycerska dola moja sławna
w ich oczach się zwierciedli...
Sumienie!... myśmy ciebie zwiedli
(czterdzieści siedem — ósmy ja) —
bo nim przybyłeś, przyjacielu,
było już zawsze po weselu —
błyszczała tylko łza...
A łza ta wciąż na rzęsach lśni:
Poecie trzeba więcej krwi...

Niewiem — nie jestem tylko złym...
Lubię przesiewać grzechu ziarno,
rzucam je w rozpacz, rzucam w dym,
i patrzę, jak się lęgnie w kłosy,
i jak kiełkuje nad tą marną
niwą, po której stąpam bosy...
I lubię wtedy — od niechcenia
nagle rozedrzeć dwa sumienia
i dwa obnażyć losy!
Cóż widzę w grzechu?... zawsze jedno:
duszę kłamliwą, chorą, biedną,
wpatrzoną w zimny brzask.
A nad czem płaczę?... Nad jej dolą,
nad tem, co mogło zwać się wolą —
a dziś — mój zdobi kask...

Od głodu, ognia—strzeż mię, Panie!...
Co ma się stać, to niech się stanie —

Czterdzieści siedem krasnych żon,
wierzycie-ż wy, że ja — to On?...
słyszycie me wołanie?!...
Więc niech wam ognie oczu zgasną:
bo w serce własne włócznię własną
ostatnią mocą wrażę!...
Ha — ha — patrz, koniu! wszystkie bledną...
Z czterdziestu siedmiu kocham jedną,
tę jedną ci ukażę...
— Któraż z nas, która?... ja—czy nie ja?...
(czterdziestu siedmiu łka nadzieja)
bierz, koniu mój, ostrogę!...
Pędź!... gęstwa lasu nas ocienia —
pędź!... niech ci wicher rozpłomienia
grzywę i ogniem znaczy drogę —
Koniu mój!... nazwać jej nie mogę!...
Pędź!... ona z nami mknie i drwi:
Poecie trzeba więcej krwi...

O spocząć, spocząć!... tu kres sił —
nie koniec naszej jazdy...
Zda mi się, żem tu kiedyś był:
tak samo dziko wicher wył,
te same lśniły gwiazdy.
W zaczarowanem uroczysku —
jesionów szumem kołysani —
noc przenajsłodszą przy ognisku
prześniliśmy — o pani!...
W uścisku —
czy w litanii?...
...Teraz — samotny — patrzę w mrok —
Pijany szałem gwiezdnym wzrok
włóczy mi się po drzew koronach,
huczy me serce, jako dzwon —
o biada!... myślę o swych żonach —
najukochańszej brak mi z żon!...
Bogowie gwiezdne marszczą brwi:
Poecie trzeba więcej krwi!...

Mój koniu!... czas się rozstać nam!
Ja tu polegnę. W mroczny świat
pędź, towarzyszu, z wichrem sam!
Niech myślą ludzie, żem już padł,
że hardy, nieugięty kark
strzaskałem gdzieś o pień!...
Koniu!... nie słuchaj tęsknych skarg —
polataj hen — gdzie świta dzień,
byleby dalej, dalej stąd,
za inne morza, inny ląd —
tam, kędy przepaść już bezedna
rozewrze ci się pod kopyta,
kędy z czterdziestu siedmiu jedna
o drogę nas już nie zapyta...
O żegnaj!... serce pęka mi!...
Poecie trzeba więcej krwi...

Tadeusz Nalepiński.

Z więzienia.

(Z cyklu: Średniowieczne melodje).

Zamknąłeś ty mnie w szarej zapomnianej celi,
Za takimi murami, żeby tylko ciszą
Dzwonić wciąż w moich uszach, jak falą topieli,
W pewności — że mej skargi żywi nieusłyszą.
Zamknąłeś w szarych ścianach, które swą brzydotą,
Swoją wstrętną ohydą zgnębić mnie musiały;
Wyssać krew z mego serca, miłość życia złotą,
Podobną mnie uczynić do tych ścian ze skały
I na kamień podłogi obalić nieżywą.
Chciałeś duszę mi zabić wpierw niż moje ciało,
Myśląc że tak wspanialej uwieńczysz swe żniwo —
Inaczej los przeznaczył, inaczej się stało.
Boś zapomniał w więzieniu zamurować okno,
Które hen, u sufitu błyszczy wązką szparą,
A ja mogę w niem widzieć szybki, które mokną
W czas jesiennej ulewy. Gałąź lipy starą
Przerzucił los za niemi; latem — widzę kwiaty,
Które żółtym oplotem skrzą się z między liści.
Boś nie widział, że czasem motyl-duch skrzydlaty
Tłucze skrzydłem w brud szyby, spadłszy z wonnej kiści.
Boś zapomniał, że w chwili kiedy słońce kona
Błogosławi mi ono — jakby słodką dłonią,
I stoję wtedy przed niem cicha, rozmodlona,
A w mych ustach pocichu żywe słowa dzwonią.
Boś nie wiedział, że nocą księżyc do mnie schodzi
I rozlewa się światłem w mej celi — jak morze,
A ja podobna ciemnej, nielękliwej łodzi —
W tych promieniach się nurzam i gdy ręce złożę,
To wrażenie mam, jakbym na srebrzystej smudze
Płynęła w górę, w jasność, w sen duszy — czy w życie.
I rano, gdy się cicha, samotna obudzę —
Czuję w duszy swej życia przecudne odbicie.
Boś zapomniał, że łatwiej zamordować ciało,
Niż to serce uparte, z którem żyć wciąż muszę,
Niż to wnętrze, co żyło, tęskniło, kochało...
— — — — — — — — — — — — — —
Boś zapomniał, prócz ciała — spętać moją duszę.

Helena Pinińska.



Jan Rubczak. Z okazji wyst. graficz. w T. Z. S. P. Stare mury.

WYSTAWA GRAFICZNA.*)

Towarzystwo przyjaciół sztuk graficznych w Warszawie dokonało wybitnego czynu artystycznego, urządzając pierwszą u nas wystawę grafiki polskiej.

Nasza książka, nasza ilustracja stają na przełomie nowego Odrodzenia, nawiązując tradycję artystyczną ze sławą dawnych krakowskich oficyn.

Różnorodność i bogactwo techniki graficznej pociąga naszych artystów, znajdujących w akwaforcie, drzeworycie i litografji niezwykle subtelne środki do wyrażenia malarskiej ekspresji. Postanowienie artystyczne musi być wyraźne i określone, zanim po cieniuchnej igle rytowniczej spłynie na miedź, rzeźbiąc w niej kreską, punktem, sztrychem, plamę przetopioną kompozycyjnie na wymowę akordów jednobarwnego tonu. Aczkolwiek artysta „ogranicza" swój zmysł kolorystyczny, zostawiając na uboczu iskrzącą płomieniem barw paletę, to jednak owo „ograniczenie" zbawiennie wpływa na pogłębienie malarskiej ekspresji, na refleksję wyrażonych uczuć, podporządkowanych intencji artysty—jedności.

Rozwój grafiki łączy się genetycznie z rozwojem drukarstwa.

Walter Crane, Gabriel Dante Rosetti wynoszą książkę angielską do wyżyn artyzmu. Wynalazek Daguerre'a, niezwykły postęp fotochemigrafji wstrzymywały w połowie XIX wieku rozwój świetnie przez anglików zapoczątkowanej grafiki.

Maszyny rotacyjne odbijają mechaniczne stereotypowe „zdjęcia z natury" Daguerre'a, pozbawione artystycznej okrasy każdej ilustracji, *pośredniczości*

*) Ilustracje na str. 1, 3, 7, 8 i 9 do artyk. „Wystawa Graficzna" użyczone zostały ze zbiorów H. Wildera.



Karol Mondral. (Z okazji wyst. graficz. w T. Z. Sz. P.) Jodły.

artysty. Stronice książek i ilustracji, zdobionych dawniej przemiłym miękkim drzeworytem czy miedziorytem wypełnia cynkotyp, światłodruk, pozbawiony twórczego elementu.

Przed dwudziestu niespełna laty rozpoczyna się w Europie kiełkowanie nowej gałęzi sztuki, grafiki. U nas nie brak i nazwisk z dawnej epoki, jak Falk, Płoński, Kielesiński, Redlich, Jasiński, Gerson, Ceglński, Tegarra, Holewiński, Nicz i Styfi, drzeworytników i litografów, których prace wypełniają roczniki „Kłosów" i „Tygodnika Ilustrowanego".

Promotorami współczesnej akwaforty polskiej są: Pankiewicz Józef, Jasiński Feliks w Krakowie oraz Łopieński Ignacy w Warszawie.

F. Jasiński już w r. 1885 zyskał „mention honorable" w Paryżu i medal złoty w Krakowie, za pierwsze „avant la lettre". *Józef Pankiewicz,* piastujący w r. 1908 katedrę sztuki graficznej w Krakowie, stworzył cały zastęp artystów oddających się grafice. *Ignacy Łopieński* po odbytych studjach w Paryżu wytwarza wkoło siebie środowisko podatne do powstania samodzielnej grafiki polskiej w Warszawie i staje się organizatorem Tow. grafików, które wystąpiło z pierwszą publiczną wystawą prac, nadesłanych na II-gi konkurs im. Henryka Grohmana i niezwykle ciekawych dzieł artystów, nie ubiegających się z tych lub owych względów o nagrodę.

Całość wystawy dowodzi, iż już w tej gałęzi sztuki mamy obok mistrzów Pankiewicza, Jasińskiego i Łopieńskiego cały zastęp młodych artystów o wyrobionej już technice; do najwybitniejszych należy Jan Rubczak, którego plansze wykazują temperament, polot artystyczny w wysokim stopniu.

Laureatka konkursu, Zofja Stankiewiczówna w grafice znalazła niezwykle podatny materjał dla swych zalet rysunkowych i malarskich. Piotr Krasnodębski śmiałem traktowaniem portretu w barwnym drzeworycie i wytwornem malarskiem ujęciem kwiatów i drzew wysunął się stanowczo na przodujące artystycznie stanowisko w drzeworytnictwie naszem ostatniej doby.

W interesujących i dojrzałych pracach Władysława Skoczylasa widać wielostronność techniki i zamiłowanie do drewnianej architektury, z wdziękiem również opowiedziane przez Jana Skotnickiego. St. Rzecki i K. Mondral wykazują paryską finezję. Akwaforty Włodzimierza Koniecznego jaśniej określają dążenia do stylu prymitywów niźli prace nagrodzonego akwaforcisty, Władysława Porankiewicza.

Na wystawie oprócz znanych warszawskich artystów, próbujących udatnie techniki litograficznej, jak Zygmunta Badowskiego, Aleksandra Świdwińskiego, Kazimierza Lasockiego spotykamy też prace artystów krakowskich, jak Wyspiańskiego, Mehoffera, Wyczółkowskiego, Czajkowskiego, Axentowicza, Stanisławskiego, Procajłowicza, Kamockiego i Frycza, którzy wszyscy uprawiają litografję lub też akwafortę.

W najmniejszej sali umieszczono niewielką ilość plakatów, majstersztyków w tym rodzaju, jak afisze Wyspiańskiego i Czajkowskiego oraz szereg przepysznych karykatur K. Frycza, K. Sichulskiego i Wojtkiewicza z epoki nieśmiertelnego w dziejach humoru polskiego „Zielonego balonika" i „Szopki krakowskiej".

Z obowiązku sprawozdawcy nadmienię, iż Sąd konkursowy drugiego konkursu im. Henryka Grohmana przyznał z działu akwafort pierwszą nagrodę p. Zofji Stankiewicz za pracę „Stare miasto" jak i za całość jej w grafice działalności, drugą p. Mondralowi, za pracę wyróżniającą się swą dekoracyjnością, a trzecią p. Porankiewiczowi za „Sąd Parysa", który dążeniem swem do stylu i nastrojem wyróżnia się z pozostałych dzieł. W drzeworycie otrzymał nagrodę p. Skoczylas a w litografji p. Józef Tom i p. Jan Gumowski.

Marjan Dienstl.

„Ave spes unica"!

I.

Łódź wolno płynęła po stawie...

Był to staw niezwykłych rozmiarów, w tamtej okolicy piaszczystej...

Pośród lasów ciągnących się na przestrzeni wielu mil, pośród wygonów jałowych, śród łąk i pól uprawnych zajmował rozległy obszar; — należał zaś do dóbr Napęków.

Środkiem tego stawu płynął wartko jasny strumień, zasilony jakiemś obfitem, nieznanem źródliskiem — zaś po obu stronach tej przezroczej toni ciągnęły się, jakgdyby kanały wody ciemnej, stojącej, kanały szerokie i głębokie, pokryte zieloną siecią wodorostów, od lądu odgrodzone gąszczem bardzo wysokich trzcin i tataraków, w których gnieździły się nieprzeliczone stada dzikich kaczek.

Trzech mężczyzn zanadto obciążyło niedużą łódź, w dodatku starą i zdezelowaną. Zanurzała się też zabardzo, z trudnością torując sobie drogę poprzez gęstą plątaninę rzęsy, długich, zielonych nici wodorostów, sercowatych liści kaczeńców i kielichów nenufarów, które właśnie były w najbujniejszym rozwoju i rozkwicie.

Przewoźnik też nie dość sprawnie manipulował wiosłami. Znać, że do tego nie był nawykły i że wszystkie swoje siły wytężał, walcząc z wiatrem, który mu wprost w oczy podmuchiwał coraz swawolniej i coraz mocniej...

Dwaj pasażerowie łódki, zarówno jak przewoźnik mieli na sobie odzież niewiadomej barwy, zniszczoną, poszarpaną i niedostatecznie osłaniającą od zimna...

Jeden z nich, młodzieńczyk o twarzy prześlicznej, ściągłej, wychudłej, napiętnowanej bólem i gorączką, z głową obwiązaną zgrzebną zakrwawioną szmatą, siedział pogrążony w absolutnej odrętwiałości i nieruchomości.

Drugi, starszy miał rękę obandażowaną grubem płótnem, opartą na temlaku, pozszywanym ze starych, drobnych kawałeczków rzemieni.

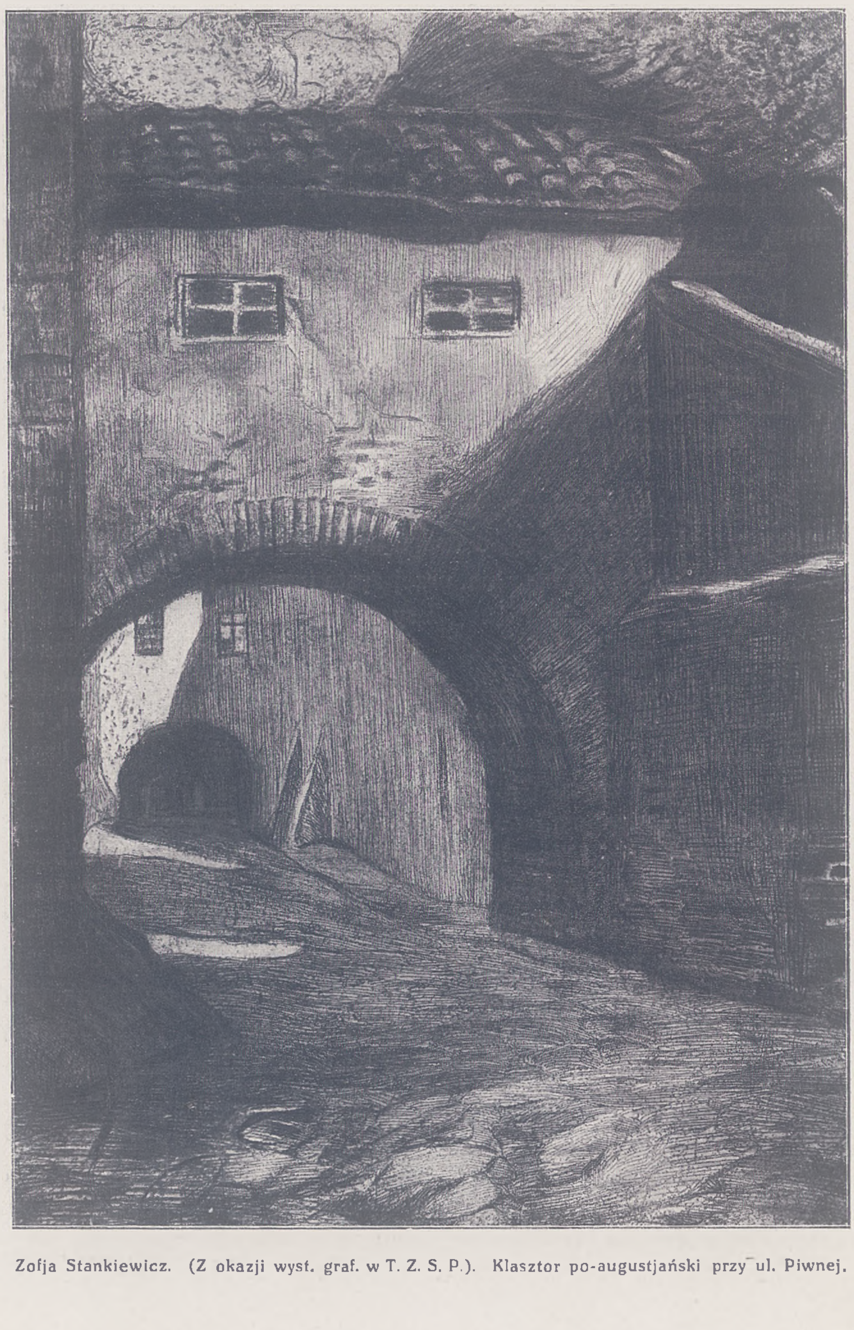
Oczywiście ten był zdrowszy, silniejszy, rzeświejszy, niźli ów młodzieńczyk ranny w głowę... Przytem będąc, a prawdopodobnie udając, że jest pogodnie usposobiony, uśmiechał się i wesoło przemówił do przewoźnika:

— Ty już ledwie zipiesz, Stachu!

Zagadniony zaczerpnął powietrza w pierś, z ogromnego wysiłku i zmęczenia dyszącą i nieodrazu odpowiedział:

— Tak źle nie jest... ty bo zawsze egzagerujesz, Lucjanie!

— A ty zawsze nadrabiasz miną, w każdej,



Zofja Stankiewicz. (Z okazji wyst. graf. w T. Z. S. P.). Klasztor po-augustjański przy ul. Piwnej.

bodaj najgorszej przygodzie. Ja tymczasem, siedząc bezczynnie, wściekam się ze złości, klnę swoją przestrzeloną łapę, że ci w wiosłowaniu pomagać nie mogę.

— Daj pokój, Lucek! nie wściekaj się i nie przeklinaj, pomożesz mi w czem innem i kiedyindziej.

— „Czekaj tatku latka"... ach! gdybyśmy wreszcie zdołali wyplątać się z tych djabelskich sieci, wybrnąć z tych szuwarów — nasza opłakana, niefortunna żegluga skończyłaby się o wiele prędzej, gdybyśmy mogli płynąć po tej bieżącej, niezarośniętej wodzie!

— Ba! gdybyśmy mogli, ale nie możemy. Wszak nas ostrzegano, że każdy przechodzień przez kładkę, albo przez groblę, środek stawu widzi tak dokładnie, jak kucharz karasie, które smaży na patelni... A ponieważ nam zależy abyśmy przemknęli się niepostrzeżeni, — trzeba uzbroić się w cierpliwość.

— Tak! trzeba z musu! w okolicznościach, w jakie los nas wtrącił, trzeba praktykować tę cnotę!

Westchnęli obadwaj... ich smutne i zatroskane spojrzenia zbiegły się i zatrzymały na młodzieńczej postaci towarzysza, który siedział, jakgdyby bezprzytomny, raz poraz wstrząsany dreszczami.

Tymczasem zaszło słońce...

Powiał chłód najprzód delikatny, później ostrzejszy...

Wieczorny zmierzch coraz szerzej rozpościerał się nad okolicą... Aż zwolna... zwolna... ogarnął ją całą i przeobraził się w noc chłodną i bezksiężycową...

Tylko gwiazdy na ciemnoszafirowy firmament wybiegały jedna po drugiej, a droga mleczna pojawiła się na niebie, jako łagodna, przejrzysta jasność...

Od wsi echa niosły różne głosy, różne nawoływania, hałasy, turkoty...

Z nadbrzeżnych łąk dochodziło rżenie koni, poryk wołów, hukania, wybuchy śmiechu, urywki piosenek pastuchów, którzy piekli kartofle i grzali się przy rozpalonych ogniskach...

Wreszcie przypłynęli do kresu...

Pozostawiwszy łódkę w umówionem miejscu, z niemałym trudem wydostali się na ląd...

Napękowski staw zamykała grobla.

Jakkolwiek przecież była względnie wysoką, po kilkodniowych ulewach poziom wody w stawie podniósł się tak znacznie, że jej nadmiar przez powierzchnię nasypu spływał w rodzaju kaskady, i złączywszy się z małą strużką, bieżył po dnie twardem i kamienistem.

Równolegle ze strumykiem ciągnął się piaszczysty gościniec i stały chałupy nizkie, o ścianach z poczerniałego drzewa i strzechach słomą poszytych.

Tu i owdzie przez maleńkie, przepalone szybki okienek błyszczało mdłe światełko łuczywa albo kaganka. Większa część chat już pogrążona była w ciemnościach. Jedynie ogromna karczma wyróżniała się jasnem oświetleniem.

Przy szczelnie zamkniętych i zaryglowanych wrotach i drzwiach, w karczemnej izbie znajdowała się liczna gromada chłopów i bab. — Oczywiście wszyscy ci ludzie byli nietrzeźwi.

Znamionowały to gniewne głosy chłopstwa, zmięszane z piskliwym hargotem żydowskim.

Za szynkwasem stał wysoki, rudy żyd i kilka żydowic wrzeszczących, podskakujących, wymachujących rękoma, z zaciśniętemi pięściami.

Oczywiście w karczmie wrzała zapalczywa kłótnia, prawdopodobnie rozpoczęta przy obrachunkach za gorzałkę, albo też przy omawianiu jakichś tranzakcji handlowych...

Stanisław zajrzał do izby przez szybę i cofnął się czemprędzej...

Z tej karczmy, z każdej chałupy, z każdego zakątka tej wsi, lada chwila mogło wypełzać niebezpieczeństwo, groźne dla tych młodzieńców...

Więc przemykali się chyłkiem, stąpając cicho, ostrożnie, milcząc, gdy nagle kundys wylegujący się na przyźbie chaty, którą minęli, zwietrzył obcych i zaszczekał...

Wnet z całej wsi zbiegła się czereda psów i z przeraźliwym jazgotem obskoczyła podróżnych.

Od tej napaści obronili się, rzucając napastnikom ochłapy mięsa z zastrzelonego konia, w które, właśnie, w tym celu zaopatrzono ich przezornie.

Zajadli i rozsierdzeni wrogowie natychmiast zmienili się w przyjaciół. Zgraja zgłodniałych zwierząt otoczyła swoich przygodnych karmicieli, ze skowytem radosnym towarzysząc im w dalszym pochodzie przez wieś. Z trudnością opędzili się tym hałaśliwym przyjaciołom, chroniąc się do przydrożnej kapliczki, z figurą św. Jana.

W kapliczce zatrzymali się dwaj ranni, zaś ten, który poprzednio spełniał funkcję przewoźnika, teraz, jako wywiadowca wyruszył na rekonesans...

Niebawem powrócił z dobrą wiadomością, że dwór już znajduje się bardzo blizko.

Ta wiadomość napełniła radością serca młodzieńców, albowiem niejednokrotnie słyszeli, że w napękowskim dworze znajdą gościnność serdeczną i schronienie, nawet na dłuższy przeciąg czasu.

(d. n.). *Szymon Tokarzewski.*

SIEDLCE.

Siedlce. Nazwa mało mówiąca i do niedawna mało znaczna, jednak w kronikach roku 1913 odgrywająca znaczną rolę. O Siedlcach i guberni siedleckiej mówiło się i pisało w ubiegłym roku dużo. Cała sprawa chełmska obracała się dokoła tej guberni i dokoła miasta, któremu sądzono „spaść z etatu" gubernjalnego i zejść do rzędu zwykłych miast powiatowych Kraju. Zresztą, nie pierwszy to raz spotkała Siedlce taka degradacja. Przechodziły one tę samą kolej losu już w roku 1845, kiedy po zwinięciu województwa Podlaskiego stały się powiatowem miastem okręgu siedleckiego guberni Lubelskiej.

Ale posłuchajmy, co mówi o sobie historja Siedlec.

Mówi ona stosunkowo niewiele — nie jest bogata. W historji naszej miasto to nie odegrało roli pamiątkowej.

Niewielka wieś, a raczej dwie wsie: Stare i Nowe Siedlce, własność (według tradycji) Olędzkich, otrzymała w roku 1557 od Zygmunta Augusta przywilej na podniesienie Nowych Siedlec do rzędu miast; Stare Siedlce zostały wsią, która z czasem otrzymała nazwę Starej Wsi, istniejącej do dnia dzisiejszego i stanowiącej niejako przedmieście dzisiejszych Siedlec.

Od Olędzkich w połowie XVII w. Siedlce przeszły w posiadanie Wodyńskich, zaś około 1672 r. stały się własnością Michała i Anny książąt Czartoryskich. Częste pożary, nawiedzające miasto powodowały również częste odnawianie i uzupełnianie dawniej otrzymywanych przywilejów. W roku 1746 August III potwierdził miastu prawo magdeburskie, a w r. 1779 Stanisław August potwierdził przywileje, udzielone Siedlcom przez Augusta III.



Nowy kościół w Siedlcach.

Ostatnie dwa dziesięciolecia XVIII w. stanowią okres rozkwitu Siedlec. Wtedy miasto stało się własnością córki ks. Michała Czartoryskiego (wnuka wyżej wzmiankowanych Michała i Anny), hetmanowej Aleksandry Ogińskiej. Była to dla Siedlec prawdziwie dobra pani, o której pamięć do niedawna jeszcze żyła w mieście. Umiała ona w dziwny sposób łączyć w sobie zamiłowanie przepychu i uciech wielkiego świata z dobroczynnością wrażliwego na niedolę serca i dbałością prawdziwą o dobrobyt i wygląd zewnętrzny miasta.

Hetmanowa Ogińska wzniosła w Siedlcach obszerny pałac, otoczony rozległym pięknym parkiem; wystawiła murowany ratusz z wieżą; wybudowała kaplicę pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, przy której została pochowaną (1798 r.); na przyjęcie Stanisława Augusta (1783 r.) wzniosła bramę tryumfalną. Wszystkie te zabytki dobrej przeszłości Siedlec istnieją do dnia dzisiejszego. Zmieniły się tylko — bardzo zmieniły...

Dawny pałac hetmanowej, goszczący w swych murach dwór królewski, świadek ostatnich dni niepodległości—do września 1913 r. był rezydencją gubernatora siedleckiego i mieścił jednocześnie biura rządu gubernialnego. Ratusz z wieżą, na której szczycie wznosi się posąg Atlasa, dźwigającego na barach kulę ziemską, spłonął w 1888 r., poczem wieżę murowaną zastąpiła drewniana, mieszcząca w sobie archiwum gubernialne; zaś parter zajęły liczne sklepiki i kramy. Dzisiaj ów ratusz znany jest Siedlcom, jako stek brudów wszelkiego rodzaju, rozkładających się w dwóch bramach. Kaplica, w której podziemiach spoczywają zwłoki hetmanowej Ogińskiej, nieczynna i opuszczona. Dawna brama tryumfalna na

cześć Stanisława Augusta — to dzisiaj dzwonnica przy kościele.

Zmieniły się zabytki dobrej przeszłości Siedlec — bardzo zmieniły... Jeden tylko stary park z pięknymi drzewami szumem swym zda się opowiadać o tem, jak to „illo tempore bywało“...

Po śmierci Ogińskiej, po rozbiorach ks. Adam Czartoryski zamienił z rządem austrjackim Siedlce na dobra narodowe i odtąd miasto stało się własnością rządową.

Po roku 1809, po wcieleniu Galicji do Księstwa Warszawskiego, Siedlce zostały głównem miastem departamentu, a po utworzeniu Królestwa Polskiego — miastem stołecznem województwa podlaskiego. W roku 1845 zdegradowane do rzędu miast powiatowych guberni lubelskiej, odzyskały Siedlce swój tytuł miasta gubernjalnego w r. 1867, który to tytuł utraciły znowu 14 września 1913 roku, kiedy utworzenie nowej guberni chełmskiej przekreśliło jednym zamachem granice guberni siedleckiej i zepchnęło Siedlce do rzędu znowu — miast powiatowych guberni lubelskiej.

Taka jest krótka historja Siedlec.

Dziś dawna stolica Podlasia gra rolę podrzędną w szeregu innych miast Kraju naszego. Nie można jednak powiedzieć, by stała się ona typową „dziurą prowincjonalną“, odgrodzoną chińskim murem od światła i życia. Siedlce — pomimo dotkliwych zmian ostatniej doby — żyją. Oczywiście, nie jest to pełnia życia wielkich środowisk; prowincja — niestety — musi dźwigać na sobie jarzmo pewnej zapleśniałości. Ale, bądź co bądź: żyją Siedlce.

Brak na większą skalę zakrojonych fabryk, zakładów przemysłowych pociąga za sobą brak ożywionego ruchu handlowego. A jednak istniejące w mieście instytucje finansowe nie mogą skarżyć się na małe obroty. Zwłaszcza skarżyć się nie może siedlecki oddział warszawskiego Banku dla handlu i przemysłu, który — choć istnieje dopiero w Siedlcach dwa lata — odrazu wstępnym bojem zajął najwybitniejsze stanowisko wśród szeregu instytucji finansowych miasta.



Stary ratusz w Siedlcach.

A instytucji tych jest sporo, jak na miasto, liczące 35 tysięcy ludności z przewagą żywiołu żydowskiego, stosunkowo mało zamożnego. Bo — prócz wspomnianego oddziału Banku dla handlu i przemysłu — mają Siedlce dwa Towarzystwa wzajemnego kredytu — polskie i żydowskie, dwie kasy pożyczkowo-oszczędnościowe — również polską i żydowską i dwa kantory bankierskie — żydowskie. Prócz tych zalegalizowanych instytucji finansowych, nie brak w Siedlcach mniej legalnych źródeł kredytu — to lichwiarze, z powodzeniem przeprowadzający swe „operacje“ wśród biedniejszych warstw ludności. Przeniesienie guberni do Chełma dla tych właśnie lichwiarzy było bolesnym ciosem — pozbawiło ich bowiem możności wysysania ostatniego grosza z zawsze głodnych kieszeni licznej rzeszy urzędniczej.

O ile dość pokaźnie wyglądają siedleckie instytucje finansowe, o tyle kulturalne — można powiedzieć — prawie że nie istnieją w Siedlcach. Miały Siedlce wegetujący przez szereg lat oddział Towarzystwa Kultury Polskiej, zwinięty po skasowaniu instytucji tej przez warszawskie władze rządowe. Mają oddział Towarzystwa Krajoznawczego, równie wegetujący, jak poprzedni. Mają Towarzystwo muzyczne, które dopiero od pół roku zaczęło uzewnętrzniać swą działalność w urządzaniu poranków muzycznych, wieczornic i koncertów. Teatru niema. Trupy dramatyczne przejezdne nie mają w Siedlcach powodzenia; więcej interesują się siedlczanie przedstawieniami amatorskiemi, urządzanemi przygodnie na cele dobroczynne.

Za to szkolnictwo reprezentowane jest w Siedlcach wcale pokaźnie. Są tu trzy szkoły polskie: 8-klasowa męska T. Radlińskiego, 8-klasowa handlowa żeńska J. Barszczewskiej i 7-klasowa pensja Zembrzuskiej; prócz tego dwie szkoły początkowe polskie. Po za szkołami polskiemi mają Siedlce gimnazjum rządowe męskie i żeńskie, oraz dwa progimnazja prywatne z prawami rządowych (utrzymywane przez rosjan) — męskie i żeńskie.

Życia towarzyskiego w Siedlcach prawie niema. O ile przed laty życie to istniało i kwitło, o tyle

teraz zasnęło. Domy polskie, domy inteligentne trzymają się zasady: „każdy sobie rzepkę skrobie“. „Skrobią“ więc przysłowiową rzepkę, nie dbając o wytworzenie łącznika, któryby inteligencję miasta zespolił. O wytworzenie takiego zespołu zabiegał i zabiega istniejący piąty rok w Siedlcach jedyny organ prasy na Podlasiu — „Głos Podlasia“; jednakże wysiłki pisma, zmierzającego w różnych kierunkach do naprawy szwankujących stosunków społeczno-kulturalnych, trafiają na jałową glebę — śpiączki.



Dawna brama tryumfalna, wzniesiona w Siedlcach na cześć St. Augusta.

Obecna nowa faza w życiu Siedlec już nie gubernjalnych, lecz powiatowych przyniesie, być może, jakieś zmiany — kto wie, czy nie na lepsze. Może się to wydać na razie dziwnem. Zdawałoby się, że tego rodzaju „degradacja“ powinna zawsze wpływać ujemnie na rozwój miasta. W istocie jednak tak nie jest.

Przeniesienie guberni do Chełma — na razie przynajmiej — jeden tylko wywołało skutek widoczny: zmniejszenie się ludności miasta o parę setek różnych kategorji urzędników, którzy wraz z aktami gubernjalnymi wyemigrowali z Siedlec do Chełma. Pozatem zmian widocznych prawie żadnych. Za to obecnie otwiera się dla miasta nowe pole — to uprzemysłowienie Siedlec.

Istnienie urzędów gubernjalnych (trudne do uwierzenia) było tamą dla rozwoju ruchu fabrycznego w Siedlcach. Projekty większych zakładów przemysłowych nie zyskiwały aprobaty u miejscowych władz wyższych. Obecnie przeszkody tej już niema. Jeżeli zaś wziąć pod uwagę doprawdy wyjątkowe położenie Siedlec, jako węzła kolejowego wielu zbiegających się sieci, blizkość Warszawy (dwie godziny koleją), dogodne warunki budowlane — to trzeba będzie przyjść do wniosku, że Siedlce mają przyszłość przed sobą.

Chodzi tylko o to, by znalazł się ktoś, kto, nie żałując energji, pracy i kapitału, wziąłby się do dzieła i zrobił konieczny zawsze i wszędzie pierwszy krok. Za tym pierwszym krokiem niewątpliwie w krótkim czasie poszłyby i następne. Siedlczanie sami do podjęcia tego dzieła nie mają odwagi. Zresztą brak im doświadczenia w tych sprawach. Gdyby losem powiatowych Siedlec zajęła się choćby ruchliwa i przedsiębiorcza Warszawa — wtedy, choć powiatowe, mogłyby z pewnością stanąć Siedlce w rzędzie pierwszych środowisk przemysłowo-handlowych Kraju.

t. i.

Sz. Prenumeratorów którzy zalegają jeszcze w opłacie prenumeraty, prosimy o rychłe uiszczenie należności w celu uniknięcia zwłoki w otrzymywaniu pisma.



Brama w parku w Siedlcach.



Stefanja hr. Olizarówna w roli Zuzi w kom. „Kalosze“.

P. Milina Ghidoni i p. Dahlig w żywym obrazie „Śmierć Petroniusza“.

Jadwiga hr. Olizarówna w roli Eunice.

Garść wrażeń z Poniemunia.

W Poniemuniu, majątku hr. Krasickiej, ogromny pałac odbija się w ślicznym Niemenku, jak w lustrze. Kilka bram z basztami wiedzie do wspaniałego dziedzińca z pięknym szańcem historycznym; obok oranżerji pałacowej ogromny basen z wodotryskiem, za szańcem dziedziniec z pysznymi klombami przechodzi stopniowo w park stary, pełen alei i dróżek wijących się w rozmaitych kierunkach po gruncie falistym—a wszystko to tworzy całość nader malowniczą. Kilka mostów wiszących, fantazyjnych łączy przeciwległy brzeg Niemenka i inny, ale niemniej piękny — park na równinie; w perspektywie, za parkiem, z alei odsłania się widok na łąki i na stary kościół.

W tej to uroczej rezydencji, znana na całej Litwie z gościnności i niezrównana w organizowaniu zabaw o charakterze artystycznym, Elżbieta z Komarów hrabina Krasicka wydała wieczór wielki, złożony z przedstawienia amatorskiego, żywych obrazów, urozmaicony czarowną iluminacją parku i wspaniałymi ogniami sztucznymi. Liczni goście nietylko z sąsiedztwa ale i ze stron dalszych pośpieszyli do uroczego Poniemunia. Reprezentowane były rodziny hr. hr. Komorowskich i pp. Zyndram Kościałkowskich; hr. Jan i Józef Przeździeccy, hrabiostwo Choiseul-Goufier, pp. Poklewscy-Koziełłowie, pp. Dymszowie, pp. Zygmuntostwo i Oskarostwo Rutkowscy, hr. Komarowie, pani Ewa z Komarów Ghidoni z córką Miliną, hrabianki Stefanja i Jadwiga Olizarówny z bratem Stanisławem, Henryk hr. Tarło i wielu innych.



Elżbieta z Komarów hr. Krasicka.

Ażeby sztuki były wystawione należycie, z umiejętnością fachową, hrabina Krasicka zaprosiła p. Bolesława Mierczyńskiego, znanego reżysera Warszawskiego Towarzystwa Dramatycznego, pod kierunkiem którego odbywały się próby trzech komedyjek: „Kaloszy“ Aleks. hr. Fredry, „Debiutantki“ Zygm. Przybylskiego i „Niedźwiedzia“ Ant. Czechowa (tłum. z rosyjsk.) Praca reżyserska pana Bol. Mierczyńskiego zjednała sobie uznanie zupełne. Role rozdane były nadzwyczaj trafnie. Młodzi amatorowie: hrabianki Jadwiga i Stefańja Olizarówny, panna Milina Ghidoni oraz studenci wyższych zakładów naukowych, używający wczasów wakacyjnych w dobrach swych rodziców — grali prześlicznie. Stosuje się to w pierwszym rzędzie do Jadwigi hrabianki Olizarówny i panny Miliny Ghidoni. Inni dopełnili zgranej całości. W „Kaloszach“ zwrócił uwagę wytwornych gości talent niepospolity do ról charakterystycznych Jadwigi hr. Olizarówny, która z wielką prawdą wyrazu odtworzyła postać starej ciotki. Rola Emilji miała świetną przedstawicielkę w pannie Milinie Ghidoni. Leandra grał znakomicie p. Bolesław Mierczyński, reżyser z Warszawy. Doskonałym starym kawalerem Filowiczem był p. H. Schoeneich, stud. agron. Epizodyczną rólkę Zuzi odegrała Stefanja hr. Olizarówna. Wybornym chłopcem ze sklepu był Jerzyk Krasicki.

W roli tytułowej następnej komedyjki wystąpiła Jadwiga hr. Olizarówna i wykazała pierwszorzędne zdolności do ról naiwnych, odegrała bowiem postać córki właścicielki re-



Pałac w Poniemuniu od strony ogrodu.





W górze — hall, w dole — fragment z salonu w pałacu poniemuńskim.

stauracji, niezmiernie sympatyczną stwarzając całość. Recytowane wierszyki wywołały szczerą wesołość i długotrwałe oklaski. Pan Marjan Zyndram-Kościałkowski, stud. agron. stworzył doskonałą, pełną komizmu figurę spoufalonego starego famulusa teatralnego. Weterynarza - dramaturga grał z życiem i zapałem megalomana p. Eugenjusz Mierczyński, stud. med. Dobrym, pełnym charakteru był pan Dahlig, jako dyrektor prowincjonalnej trupy. Trzecia komedyjka „Niedźwiedź“ Czechowa, pełna temperamentu i grana w szybkiem tempie, zainteresowała wszystkich niezmiernie. Tytułową rolę zagrał świetnie pan Bol. Mierczyński z Warszawy. Młodą wdową była panna Milina Ghidoni, która odtworzyła tę rolę wprost popisowo z wdziękiem prawdziwej artystki, odczuwając znakomicie psychologję roli. W zakończeniu były jeszcze dwa śliczne żywe obrazy. Obraz I-szy — scena pod krzyżem (Eros i Psyche) wypadł pięknie i pełen był nastroju. Uroczą Psyche była Jadwiga hr. Olizarówna. Obraz drugi: „Śmierć Petronjusza“ niezmiernie efektowny, bogaty w barwy malownicze i tysiące kwiatów na tle dekoracji stylowej pendzla Jadwigi hr. Olizarówny, zachwycił wszystkich i wywołał burzę oklasków. Gdy zaś Rzymianie w togach różnobarwnych zjawili się w salonach, wzniesiono zdrowie reżysera, amatorów oraz pani domu hrabiny Elżbiety Krasickiej, a śpiew „Niech żyje nam!“ rozbawionej młodzieży brzmiał bez końca. Kilkadziesiąt programów z artystycznemi winetami wykonały panna Milina Ghidoni i Stefańja hr. Olizarówna, bardzo utalentowane malarki.

Piszę celowo obszerniejszą wzmiankę o tak artystycznych rozrywkach w Poniemuniu, rozwijających wśród młodzieży zamiłowanie do sztuki, pragnąc by znalazły i w innych dworach jaknajliczniejszych naśladowców. *Widz.*

NA CZASIE

ARTYLERJA POWIETRZNA.



Pierwsze próby zastosowania karabinu szybkostrzelnego (mitraljezy) do aeroplanów napowietrznej floty francuskiej.

Oddawna sztaby jeneralne różnych mocarstw uznawały konieczność, powiększając opór defenzywny różnych jednostek floty powietrznej, sterowców i latawców, uzbrajać je zarazem dla celów ofenzywy. W Niemczech zajęto się naprzód uzbrojeniem sterowców w potężną artylerję, zdolną do niszczenia aeroplanów przeciwnika; ich ostatnie statki napowietrzne systemu Zeppelina z opancerzoną łodzią i platformą strzelniczą stanowią dziś prawdziwe powietrzne forteczki.

We Francji, słusznie czy nie, liczą więcej na aeroplany niż na aerostaty; to też narazie uznano za pożądańsze zająć się uzbrojeniem aeroplanów w celu atakowania aeroplanów i sterowców wroga. Jeśli skutek kul zwyczajnych na oponę sterowca zda się jeszcze niepewny — wolno natomiast uważać mitraljezę za poważną broń atakującą przeciw załodze i częściom mechanicznym sterowca.





Wystawa inauguracyjna z okazji otwarcia nowego własnego gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu. (Fot. Z. Śniegocki — „Camera" — w Pozn.).

Wobec tego francuski minister wojny do programu zbrojeń w r. b. włączył serję opancerzonych i uzbrojonych aeroplanów. Pierwszy aparat próbny jest jednopłatowcem pancernym na dwie osoby, zaopatrzonym w motor o sile 80 koni. Pilot umieszczony jest w środku wydłużonej części aparatu, wystając jeno głową i częścią biustu z opancerzenia, jak to widać na ilustracji; z przodu znajduje się posterunek strzelca i regularna mitraljeza armji francuskiej, ustawiona w ten sposób, że pozwala na strzały ku ziemi bez obawy uszkodzenia śruby. To małe działko, przeznaczone głównie do atakowania sterowców, waży zaledwie 20 klg. Próby rozpoczęto w Villacoublay. Monoplan, pilotowany przez znanego lotnika, Prèvosta, laureata puharów, Schneidra i Benneta, wykonywał ewolucje pod okiem kapitana Destouches: chodziło przedewszystkiem o sprawdzenie, czy strzelanie nie wytrąca aeroplanu z równowagi. Pierwsze rezultaty były zupełnie zadowalające.



Z wyst. Tow. Przyj. Szt. Pięk. w Pozn. Projekt kaplicy; polichromja z rzeźbami Wł. Marcinkowskiego. (Fot. Z. Śniegocki — „Camera" — w Poznaniu).

KRONIKA.

Nowy przybytek sztuki.

Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu, założone w r. 1903 staraniem malarza Kazimierza Krzyżanowskiego i Dominika Jeżewskiego, postępując przez lat dziesięć stale na drodze rozwoju, z dniem 1 lutego r. b. w własnej znajduje się siedzibie. Nowy piękny przybytek sztuki w Poznaniu mieści się w ogrodzie Domu Przemysłowego. Rzadka w dziejach Wielkopolski uroczystość zgromadziła bardzo liczne grono członków i gości, którzy z pełnem uznaniem oglądali piękną i bogatą wystawę. Zawiera ona dorobek artystyczny utworzonego równocześnie zawodowego „Koła Artystów Wielkopolskich". Najwięcej zaciekawienia budzi projekt kaplicy firmy „Polichromja", do której dostarczyli prac: Lucjan Michałowski (projekt architektoniczny), Wiktor Gosieniecki (polichromję) Henryk Jackowski (witraże), Fr. hr. Kwilecki (nagrobek) Wład. Marcinkowski (figury świętych).

Zebranie zagaił prezes T-wa, Ignacy hr. Bniński; po wygłoszeniu sprawozdań dokonał poświęcenia przytułku ks. biskup dr. Likowski, poczem nastąpił wspólny obiad, do którego zasiedli liczni goście z zakordonu, a wieczorem odbył się po galowem przedstawieniu w teatrze „Judasza z Kariothu" Rostworowskiego raut obywatelski w sali bazarowej.

Święto sztuki w Poznaniu powitali telegramami wybitni przedstawiciele świata artystycznego z Warszawy i Krakowa.

Wykłady ekonomiczno-rolnicze.

Centralne Towarzystwo Rolnicze, dzięki energji i inicjatywie ziemian, stojących u steru tej instytucji, z roku na rok rozszerza zakres swej pożytecznej działalności.

Na przeszkodzie do urzeczywistnienia wielu zamierzeń T-wa stoi jeszcze brak własnego, wygodnego i obszernego lokalu, który byłby zbudowany z uwzględnieniem wszystkich potrzeb nietylko w kierunku biurowości lecz i popularyzacji wiedzy rolniczej (obszerne sale na odczyty), z gabinetami, doświadczalnymi, laboratorjami i t. d. Lecz i ta słaba strona zostanie wkrótce, bo za kilka miesięcy usunięta; dzięki poparciu materjalnemu i trosce prezesa Centr. Tow. Rol., Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego, staje bowiem na Krakowskiem-Przedmieściu wspaniały gmach przyszłej siedziby T-wa i już w październiku r. b. nastąpi oddanie lokalu do użytku instytucji. Tymczasem zaś biura mieszczą się w ciasnym i niewygodnym lokalu, wynajętym przy ul. Erywańskiej № 16, a odczyty i wykłady urządzane bywają w salach wynajmowanych na mieście.

Ostatnio w sali Stow. Techników odbyły się wykłady ekonomiczno-rolnicze, urządzone staraniem T-wa w drugiej połowie lutego. Świetni prelegenci przemówili z katedry do licznie zebranych słuchaczów nietylko ze sfer ziemiańskich lecz i ze sfer miejscowej inteligencji, której zawodowa praca w wielu razach łączy się przecież z pracą wsi polskiej i pozostaje z nią w nieprzerwanym kontakcie.

Na zaproszenie C. T. R. przybyli również prelegenci z za kordonu, z których p. Antoni Górski, prof. uniwersyt. Jagiellońskiego, miał wykłady o kredycie rolnym, kredycie hypotecznym i kredycie osobistym, p. Adam Krzyżanowski, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego — wykłady o walce z rozdrobnieniem ziemi, o komasacji i serwitutach w Galicji, p. Zygmunt Chłapowski z Turwi w W. Ks. Poznańskiem — wykłady o sprawności zawodowej i znaczeniu ze stanowiska gospodarstwa narodowego większej i mniejszej własności.

Z pomiędzy prelegentów z Królestwa przemawiali: p. Henryk Radziszewski o istocie i znaczeniu społecznem asocjacji i o formach i celach asocjacji rolnej i p. Władysław Grabski o powstaniu większej i mniejszej własności w Król. Polskiem, o emigracji stałej i zarobkowej oraz o serwitutach i komasacji w Król. Polskiem.

Powodzenie wykładów zachęci pewnie organizatorów do urządzania w przyszłości, co roku w własnych już salach odczytowych, podobnych prelekcji, które niewątpliwie, powtarzając się stale w określonych terminach, liczniej jeszcze nawiedzane będą; należałoby jednak żeby organizatorowie już zawczasu, na parę miesięcy przedtem, powiadamiali ogół

o mających się odbyć wykładach, nazwiskach prelegentów i tematach prelekcji, co da ziemianom możność urządzenia się odpowiednio i przybycia na wykłady choćby z najodleglejszych dzielnic kraju.

Nowi „Nieśmiertelni".

W roku bieżącym miała Akademia Francuska, nosząca właściwie nazwę *Institut de France* trzy wakujące fotele w swej siedzibie „pod kopułą Mazariniego": w r. 1912 zmarł Henryk Poincaré, znakomity filozof-matematyk, brat stryjeczny obecnego prezydenta Rzeczypospolitej, w roku ubiegłym zaś pochowano w Paryżu dwuch „nieśmiertelnych": dożywotnego sekretarza Akademji, polityka i dziejopisa, autora dzieł o Odrodzeniu we Włoszech, Thureau, Dangin'a i Emila Oliviera, wybitnego męża stanu drugiego Cesarstwa i historyka tej epoki. Na wakujące miejsca wybrano prawie jednogłośnie: Piotra de la Gorce, historyka rewolucji francuskiej, Alfreda Capus'a, znanego i na naszych scenach autora dramatycznego, wreszcie najgłośniejszego dziś w całym świecie filozofa, Henryka Bergsona.

Urodzony w r. 1859 w Paryżu, z ojca pochodzenia polskiego (czego francuzi nie przyznają) i matki irlandki, ukończył wyższą szkołę normalną ze stopniem „agregatu" (magistratura) filozofii; w r. 1889 doktoryzował się na doktora *ès lettres* (literatury i nauk humanistycznych). Prowadził studja matematyczne i przyrodnicze i zaraz po „agregacie" objął posadę profesora liceum w Angers, następnie liceum w Clermont i w tym czasie był powołany do prowadzenia wykładów filozofji na wydziale nauk ścisłych w tem mieście. W r. 1889 przenosi się do kolegium Rollina i Henryka IV w Paryżu, wreszcie w r. 1900 zostaje profesorem w *Collège de France*, gdzie wykłady jego od kilku lat stały się punktem kulminacyjnym zainteresowania nietylko studentów, lecz i wyższych sfer towarzyskich: być na wykładzie Henryka Bergsona należy dziś do



HALINA SZMOLCÓWNA.
Występy gościnne w teatrach warsz. — patrz. str. 21.

obowiązków szyku paryskiego. Głęboki uczony stał się zarazem *najmodniejszym* człowiekiem w Paryżu.

Twórca metody intuicyjnej w badaniach filozoficznych, autor głośnych na obu półkulach dzieł, jak „Materja i pamięć", „Ewolucja twórcza" i inne, znajduje się słynny uczony w pełni sił twórczych, licząc lat 55. Nadmienić należy, że fundamentalne jego dzieło „Ewolucja twórcza" ukazało się po polsku w przekładzie d-ra fil. Florjana Znanieckiego nakładem Tow. Lit. i Dzien. Polskich w Warszawie.

Wystawa ruchoma prób i wzorów.

Istniejąca od kilku lat Wystawa ruchoma prób i wzorów w roku zeszłym ukończyła pierwszy objazd kraju, odwiedziwszy przeszło 90 miast. Następnie eksponaty Wystawy przesłane zostały do Kijowa na wystawę tamtejszą. Okazy przemysłu polskiego wzbudziły w Kijowie duże zainteresowanie, zwłaszcza śród przybyłych z różnych stron Rosji kupców — i niewątpliwie pobyt Wystawy w Kijowie da uczestnikom jej poważne korzyści materjalne. Do Warszawy powróciła Wystawa w grudniu r. z. Okres karnawałowy, kiedy większe sale w miastach prowincjonalnych są zajęte na zabawy, nie nadawał się do rozpoczęcia ponownego objazdu kraju. Obecnie, po przeprowadzeniu korespondencji z wybitnymi działaczami miejscowymi, Zarząd Wystawy ustalił następującą marszrutę: Łowicz, Kutno, Skierniewice, Częstochowa i Grodzisk. Pierwszy trzydniowy postój przypada na Łowicz.

Nie należy wątpić, że Wystawa, udoskonaliwszy swą organizację, dozna w roku bieżącym w odwiedzanych miastach równie gorącego przyjęcia, jak przed trzema z górą laty.

VARIA.

„Tango" czy „Furlana?"

Co pewien czas na horyzoncie życia, niby fajerwerk, wystrzela głośna, choć nieraz pusta sensacja, zdobywająca sobie wnet „prawo obywatelstwa" na obu półkulach naszej poczciwej ziemi.

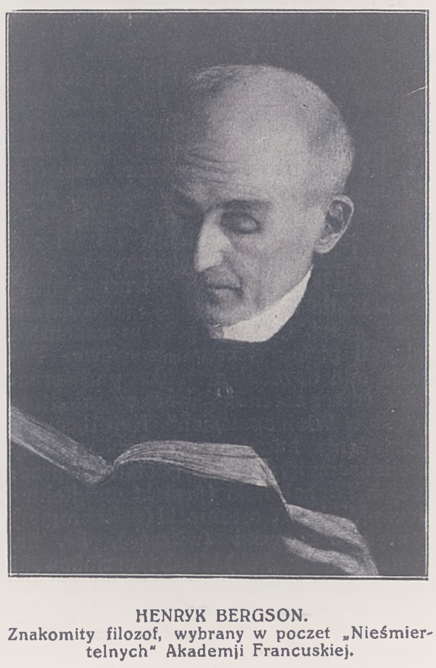
Przed zdobyciem przez sensację owej „sławy" nie rzekłbyś nigdy najgłębiej myślący czytelniku, że to na pozór zwykłe wydarzenie urośnie w krótkim czasie do wypadku chwili, pochłonie uwagę wszystkich, wkręci się wszędzie niby najprzebieglejszy agent, ochrzci nazwą swą różne szczegóły tualet damskich, jakiś czas pokróluje i... jak każde królowanie skończy się, żeby spocząć w archiwum wspomnień lub — zapomnienia po trudach doczesnego wielce krzykliwego i niespokojnego żywota. Wówczas wielki mistrz ceremonji, któremu miano *Reklama*, ogłasza o objęciu wła-



DOMINIK BORGHESE.
Występy gościnne w Operze, patrz str. 21.



WILLY BURMESTER.
Koncert w Filharmonji, — patrz str. 21.



HENRYK BERGSON.
Znakomity filozof, wybrany w poczet „Nieśmiertelnych" Akademji Francuskiej.



Sławny wynalazca amerykański, Edison, ze swymi asystentami spożywa w laboratorjum na prędce przyrządzoną kolację.

dzy przez nowego pana z wielkiego rodu *Sensacji*, i tak wciąż, i tak w kółko...

Był „Szantekler", jest „Tango", będzie znów w przyszłości coś o czem nam się nie śni...

Władze świeckie i duchowne zaniepokoiły się „Tangiem". Tu król, lub dostojnik państwowy, tam znów biskupi i kardynałowie swe wyroki w sprawie „Tanga" wydawali.

Arcybiskup Paryża, prymas Budapesztu, biskup New-Yorku, przed którymi taniec ów demonstrowano, umieścili go na indeksie. Słysząc o krucjacie przeciwko „Tangu" i papież zapragnął przekonać się naocznie, o ile uzasadnioną jest podjęta z taką energją walka.

W tym celu, na żądanie papieża, odtańczono „Tango" w Watykanie. Tancerzami byli — pewien książę ze starej szlachty papieskiej i jego nadobna kuzynka. Młodzi ludzie jednak, widać z zażenowania, nie oddali zapewne całego „wdzięku" tańca, bowiem papież zniósł zakaz, tylko o estetyce tańca wyraził się niezbyt pochlebnie, nadmieniwszy, że są



MACIEJ hr. MIELŻYŃSKI jednogłośnie przez sąd przysięgłych w Międzyrzecu uniewinniony i uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności w sprawie zastrzelenia w Dakowach Mokrych żony swej i hr. Miączyńskiego.

przecież tańce o wiele milsze i ładniejsze, choćby nprz. „Furlana", którą należałoby wprowadzić jako taniec salonowy.

Młodzi adepci „Tanga" nie wiedzieli nawet co to jest owa „Furlana" a i z nas zapewne też nikt dotychczas o takim tańcu nie słyszał. A „Furlana" to stary plebejski wenecki taniec, przypominający trochę starożytny taniec prowansalski „Les treilles" i trochę brazylijską „machichę". Muzyka jest zmienna, raz żywa, to znów powolna i takież tempo tańca. Taniec ten w końcu uszlachetnił się do tego stopnia, że od plebsu przejęła go do salonów najwyższa arystokracja, potem znów sfery towarzyskie zaprzestały tańczyć „Furlanę", tylko lud pozostał jej jeszcze wiernym, a dziś — znów, dzięki słowom papieskim, „Furlana" jest od kilkunastu dni najmodniejszym tańcem salonów rzymskich.

Czy „podbije" świat i wydrze berło potężnemu „Tangu" — najbliższa przyszłość pokaże.



WŁADYSŁAW KROGULSKI.
Jubileusz 50-letniej pracy na niwie artystycznej, patrz str. 21.

Telegraf bez drutu w pociągach.

Towarzystwo dróg żelaznych w Lackawanna (Ameryka) prowadzi od pewnego czasu próby z wprowadzeniem telegrafu bez drutu w pociągach. Możliwość komunikacji między pociągiem w biegu, a stacją w wielu razach istotnie niemały może przynieść pożytek i zapobiedz niejednej katastrowie, a choćby opóźnieniu. Właśnie podczas odbywania prób zachorował nagle jeden z konduktorów pociągu i zmiana na najbliszej stacyi odbyła się bez zwłoki dzięki zawiadomieniu w porę o wypadku. Innym znów razem, gdy pociąg próbny był przeładowany, depesza bez drutu pozwoliła przygotować wagon dodatkowy na stacji następnej bez straty czasu. Wobec olbrzymiego znaczenia punktualności w kursowaniu pociągów przy dzisiejszym rozwoju komunikacji kolejowej ma taka inowacja doniosłe znaczenie; w Ameryce zaś, gdzie podróżni w ekspresach mają już telefon, którym w czasie postoju na stacjach mogą porozumiewać się ze stacją centralną, jest wielką wygodą aparat, dzięki któremu możność ciągłego telefonowania w podróży obejmie i pociągi w biegu.

Gronostaje... z zajęcy.

W sezonie bieżącym skórki zajęcze dochodzą do niebywale wysokich cen; gdy przed laty płacono za nią złotówkę, dziś za dobrą, niezbyt przestrzeloną skórkę dają 75 kop. Przyczyną tego podrożenia jest przedewszystkiem fakt, że moda futer stała się tak międzynarodową, iż ilość dostarczanych z całego świata futer nie odpowiada ilości żądanej. Od czasu wojny rosyjsko-japońskiej zmniejszył się bardzo wywóz futer z Syberji, najlepsze zaś i najkosztowniejsze futra pozostają w samej Rosji. Również i w Ameryce Półn. wytępili indjanie i strzelcy mnóstwo zwierząt dostarczających futra, a tymczasem po-



Miljonowa tranzakcja. Wspaniały pałac Leopolda bar. Kronenberga przy zbiegu ulic Mazowieckiej i Królewskiej, nabyło za 1.000.000 rb. Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność". (Fot. St. Nofok-Sowiński).



Wybory w Tow. Kred. m. Warszawy. Wydawanie legitymacji wyborczych przez komisję pod przewodnictwem dyrektora St. Libickiego.

pyt staje się coraz większy. To też kuśnierze szukają futer, któreby mogły choć w części zastąpić kosztowne futra zagraniczne, a do tego nadają się doskonale skórki zajęcy i królików. Nikt nie rozróżni dziś futra naśladowanego od prawdziwego. Białe zające norweskie i północno-rosyjskie zamieniają się w gronostaje, nasze zaś skórki zajęcze, przystrzyżone i odpowiednio farbowane służą niejednej elegantce za ozdobę.

Najwięcej skór zajęczych potrzebują obecnie Chiny. Tutaj podrożały skórki zajęcze dlatego, że obecnie Chińczycy ...obcinają warkocze. To jest faktem, choć może wydawać się dziwnem. Jak w Persji i na Kaukazie narodowem nakryciem głowy są czapy baranie, tak w Chinach stała się obecnie modną miękka czapka futrzana. W nowej Rzeczypospolitej Chińskiej warkocz jest zakazany, trzeba go więc zastąpić futrem. Na miejscu niema tyle zajęcy, by wystarczyły zapotrzebowaniu — trzeba więc sprowadzać skórki zajęcze i królicze z Europy, co oczywiście wywołuje wzrost cen na te futra u nas.

ZMARLI.

Ś. p. Jan Wł. Dawid.

Śmierć zabrała z szeregu pionierów polskiej nauki niestrudzonego pracow-



Ś. p. JAN WŁ. DAWID.

nika, ś. p. Jana Wł. Dawida, zabrała w wieku gdy pracą swą i wiedzą wciąż jeszcze wzbogacał nasz dorobek naukowy.

Prof. Dawid ur. w r. 1859, jako uczony był świetnym przedstawicielem psychologji, opartej na ścisłym lecz bynajmniej nie ciasnym pozytywizmie. Wykluczając wszelką nieścisłość, opartą na luźnych przypuszczeniach, nie ujętych w łańcuch dowiedzionych przyczyn konsekwentnie po sobie następujących, nie dopuszczał w rozumowaniach swych usprawiedliwiania przejawów psychologicznych jako skutku, oderwanego od całego szeregu momentów, które w rezultacie decydują o ostatecznym wyniku i powodują jego urzeczywistnienie.

Wykształcony fachowo jako psycholog, poświęcał się z rzadkiem zamiłowaniem pracy w tym kierunku, rzucając ziarna swej wiedzy i krzewiąc rezultaty swych naukowych dociekań bądź w specjalnych wydawnictwach, których szereg w spuściźnie swej pozostawił, bądź w urządzanych odczytach lub też w wykładach jako wysoce ceniony pedagog.

I nietylko rozwijał ś. p. Dawid istniejące metody badań psychologicznych, lecz wzbogacił je wieloma własnymi odkryciami, zdobytymi drogą swych niepospolitych zdolności i doświadczenia, a szczególniej udoskonalił metodę badania inteligencji, wprowadzając do niej własną metodę przyczyn i skutków, nad wyraz prostą, którą zawarł przeważnie w dziele „Inteligencja, wola i zdolność do pracy".

W zdobyczach nauki starał się doszukiwać zawsze zastosowania wyników w praktyce, uważając że celem jest wyciągnięcie z nich wszystkiego tego co można przerobić na wartość życiową, co można skutecznie spożytkować dla ciągłego postępu życia.

A oto szereg większych dzieł, rozpraw i studjów zmarłego uczonego: „O zarazie moralnej", „Program postrzeżeń psychologiczno-wychowawczych nad dzieckiem od urodzenia do 20 roku życia", „Szkice psychologiczne", „Nauka o rzeczach, rys jej historycznego rozwoju, podstawy psychologiczne, metoda oraz wzory lekcji", „Zasób umysłowy dziecka; przyczynek do psychologji doświadczalnej", „Mózg i dusza", „Artykuły pedagogiczne", „Inteligencja, wola i zdolność do pracy", „O intuicji w filozofji Bergsona", „O duszy nauczycielstwa", „O intuicji w mistyce, filozofji i sztuce", „O filozofji Bergsona", prócz tego kilka większych przekładów dzieł obcych uczonych, mających dla naszej nauki pierwszorzędne znaczenie.

Z ś. p. Dawidem schodzi do grobu jednostka, która w nauce ze wszech miar zasłużyła na przynależne jej poczesne miejsce.

Ś. p. Wiktorja Rawicz-Niedziałkowska.

W Warszawie, po długiej chorobie zmarła ś. p. Wiktorja Rawicz-Niedziałkowska, wychowawczyni dwóch pokoleń, kobieta rzadkich zalet serca i umysłu, przełożona znanego na kraj cały zakładu naukowego. Urodzona w r. 1851, po odbyciu studjów osiadła na stałe we Lwowie, gdzie w r. 1876 założyła swój zakład naukowy, a po latach pracy wzniosła dlań wspaniały gmach, zastosowany do najnowszych potrzeb pedagogicznych. Założone następnie przez nią w r. 1897 gimnazjum żeńskie w parę lat zostało przemianowane na liceum. Wkrótce potem zakłada ś. p. Niedziałkowska szkołę realną. Wszystkie zakłady naukowe dla dziewcząt, które powstały z inicjatywy zmarłej i jej pracą zostały dźwignięte, są wielkim pomnikiem zasług znakomitej obywatelki, wychowawczyni i patrjotki. Bliższe szczegóły z życia



Ś. p. WIKTORJA RAWICZ-NIEDZIAŁKOWSKA.

i działalności ś. p. Niedziałkowskiej obejmuje specjalne wydawnictwo z r. 1901, wydane wówczas z okazji 25-letniego jubileuszu zmarłej. Podczas pogrzebu we Lwowie, na ulicach, którymi przeciągał kondukt, paliły się latarnie okryte krepą.



Ś. p. ZENON ŁOPUSKI.



Ś. p. HENRYK KERNTOPFF.

Ś. p. Zenon Łopuski.

W 79 roku życia zmarł ś. p. Zenon Łopuski, adwokat przysięgły, b. obywatel ziemski, człowiek niezmor-

dowanej pracy i nieposzlakowanej czystości charakteru. Zmarły był inicjatorem i twórcą kaliskiego Tow. Kred. miejskiego. W Kaliszu osiadł dopiero po odbyciu kary, jako uczestnik wypadków na Litwie z przed 50 laty, skazany na więzienie w Kownie za Murawjewa.

Ś. p. Henryk Kerntopff.

W Kijowie zmarł znany przemysłowiec, fabrykant fortepianów ś. p. Henryk Kerntopff. Odbywając praktykę za granicą, po kilku latach pracy powrócił do kraju, gdzie w fabryce swej w Warszawie zastosował nowe systemy budowy fortepianów oraz wprowadził budowę wielkich fortepianów koncertowych, niczem nie ustępujących wyrobom zagranicznym Jako szef firmy założył Kasę pomocy i przezorności czeladzi, która dotychczas istnieje i korzyści przynosi. Przeniósłszy się do Kijowa, ś. p. Kerntopff skupił koło siebie świat artystyczny oraz kształcącą się młodzież, której był dobroczyńcą i opiekunem.

NOTATNIK.

Rolnictwo i przemysł.

☐ W szeregu projektów nowych praw zasługuje na szczególną uwagę projekt sądów ubezpieczeniowych. Sądy te będą miały za zadanie przedewszystkiem zapewnienie szybkiego wymiaru sprawiedliwości robotnikom, poszkodowanym wskutek nieszczęśliwych wypadków. Sędziowie mają być obieralni.

☐ Do Dumy państwowej wpłynął wniosek prawodawczy założenia w Mińsku instytutu rolniczego.

☐ Ministerjum handlu i przemysłu nadesłało Tow. przemysłowców Królest. Polskiego zaproszenie do udziału w pracach komisji ogólnopaństwowej, mającej zająć się rewizją traktatów handlowych z Niemcami i przygotowaniem, odnośnie taryf celnych, odpowiednich materjałów, którymi przy pracach kierowałyby się władze państwowe. Komisja podzielona będzie na podkomisje: 1) artykułów żywności, 2) drzewa, paliwa, rudy, metalów, wyrobów metalowych, 3) ceramiki, smoły, nafty, chemikalji, papieru i 4) przędzy, odzieży, galanterji. Jednocześnie, niezależnie od tego, toż samo ministerjum złożyło Dumie wniosek, mający najdonioślejsze znaczenie dla naszego rolnictwa, dotyczący podniesienia ceł na zboże w ziarnie, przywożone do Rosji z zagranicy.

☐ Ogółem, dotychczas, objętych jest komasacją w Królestwie 1013 wsi obszaru 617,097 morg.

☐ Centr. Tow. rolnicze urządziło po raz pierwszy w Warszawie kursy hodowlano-weterynaryjne. Kursy nie zgromadziły zbyt wielkiej ilości słuchaczy, jest jednak nadzieja że przecież zainteresowanie tak potrzebnymi wykładami w przyszłości wzrośnie.

☐ 24 i 25 lutego odbył się w sali Stow. cyklistów na Dynasach, wielki doroczny jarmark na nasiona. Nasiona doborowe były w cenie b. wysokiej w przeciwieństwie do lichszego ziarna, które w latach tak niekorzystnych pod względem meteorologicznym dla naszego rolnictwa w wielkich stosunkowo ilościach znajduje się na rynku. Jako przykład może posłużyć cena, płacona za koniczynę białą, od 40 do... 90 rb. za korzec.

Teatr, muzyka i sztuki plastyczne.

☐ Występujący gościnnie w naszej Operze znakomity barytonista włoski Dominik Borghese, uwieńczył szereg świetnych swych występów rolą Marcelego w „Cyganerji" Pucciniego. Głos przepiękny o rzadkiej sile brzmienia i gra niepospolita nie pozwala słuchaczowi panować nad sobą, to też formalnie zmuszono artystę do powtórzenia arji pod koniec drugiego aktu, co jest tryumfem zdaje się nawet nie notowanym w naszej Operze w ostatnich latach.

☐ Ruchliwy Zarząd Warsz. Orkiestry Filharmonicznej urządził w bież. sezonie szereg koncertów, w których wzięli udział soliści wszechświatowej sławy. Między innymi na czoło wysuwa się koncert znakomitego skrzypka Willy Burmestra. Artysta ten posiada fenomenalną wprost technikę i taką wszechstronność wirtuozowską, że utwory o najróżniejszym charakterze, kompozytorów najróżniejszych kierunków i szkół, odtwarza z równie niepospolitą sprawnością i przy tak wielkich różnicach rodzaju utworów jednakowo grą swą czaruje i porywa słuchacza. Nie bez słuszności też nazywano Burmestra już w samych początkach jego karjery muzycznej—następcą Paganiniego.

☐ Teatr Rozmaitości obchodził rzadki, bo 50 letni jubileusz pracy aktorskiej zasłużonego artysty Władysława Krogulskiego. Jubilat zyskał uznanie dla swego talentu przedewszystkiem jako odtwórca ról charakterystycznych, w których wystąpił 7,945 razy! Krogulski również zaszczytnie znany jest jako kompozytor wielu ulotnych utworów muzycznych, a od lat 20 prowadzi nawet dział muzyki zakulisowej w teatrze Rozmaitości. Pamiętniki swe, które pisze z największą sumiennością, mogą być świetnym materjałem dla badaczy przeszłości naszego teatru. Cichy i skromny pracownik na polu artystycznem, zasługuje Krogulski na prawdziwe uznanie społeczeństwa, dla którego tyle lat owocnej pracy poświęcił.

☐ Występy gościnne w Warszawie p. Haliny Szmolcówny były prawdziwym tryumfem młodziutkiej tancerki. Taniec artystki jest tak harmonijny w każdym ruchu i pozie, tak lekki i powiewny, tak pełen wiośnianego wdzięku, że robi na widzu raczej wrażenie cudnej zjawy z marzenia sennego, niż choreograficznego popisu na scenie. Nie dziw więc, że takiż sam sukces jak u nas, zdobyła sympatyczna tancerka i podczas występów swych za oceanem.

☐ W Teatrze Nowoczesnym wystawiono miłą operetkę p. t. „Figiel księżyca" młodego kompozytora, ukrywającego się pod pseudonimem W. Julicza. Choć melodyjna muzyczka nie ma jeszcze w sobie akcentu indywidualnej kompozycji, tem nie mniej bardzo zręcznie i umiejętnie ułożona i skomponowana z prawdziwem poczuciem muzykalnem, świadczy o talencie autora, który zapewne po tak szczęśliwym debiucie pozwoli nam jeszcze w przyszłości oklaskiwać niejedną ze swych nowych kompozycji na scenę. Dowcipne libretto p. K. Tatarkiewicza uzupełnia całość sympatycznego wrażenia, a świetna gra artystów (pp. Poraj - Cieślewska, Szerszyński, Romaniszyn, Dowmunt) pozwala przypuszczać że operetka długo utrzyma się na repertuarze. Dalej— piękny obrazek nastrojowy ze śpiewami i deklamacją „Pieśni ułańskie", nawiązując nić z drogiemi sercu naszemu wspomnieniami przeszłości, niejedną może łzę wycisnął i pozostawił głębsze i niezatarte wrażenie, zaś w przeciwieństwie krotochwila „Lotnik", oparta na banalnych i płytkich pomysłach, ani bawi, ani nawet zajmuje, będąc nowym dowodem że kopalnie dobrych fars nie znajdują się nad Wisłą, a widać, tylko zawsze — nad Sekwaną.

☐ Komitet Tow. Zach. Szt. Piękn. ogłosił konkurs na obraz kompozycyjny figuralny z nagrodą niepodzielną 1000 rb., ofiarowaną na ten cel przez jednego z mecenasów sztuki. Nagrodzony obraz będzie wybrany z pośród prac nadesłanych na Salon jesienny 1914 r.

☐ Warsz. Tow. artystyczne, rozszerzając swą pożyteczną działalność, urządza szereg czasowych wystaw sztuki w miastach prowincjonalnych; pierwsza wystawa odbyła się w Sosnowcu w dniu 24 lutego.

☐ W salonie Richlinga, dbającym o wysoce artystyczny poziom swych wystaw, otwarto zbiorową wystawę prac Tadeusza Cieślewskiego.



Ze starych legend.

Za czasu onego w cudnej italskiej krainie panowało książe imieniem Bempo, któren pan był przedziwnej dobroci i osobliwej na poddane łaskawości, a serca czułego, i że dzień bywa nie zejdzie, aby ów sprawy jakowejś miłosiernej udziałać nie był pilen. To chore nawiedzał, to głodne do syta karmił, ano nagim szatki by i ze siebie czy aksamitu, czy szarłatu, czy tabinu zwlekłszy, rozdawał. Toż miłowali go wszytki okrutnie i po wszemu światu sławę cnoty jego głosili.

A miał Bempo córuchnę śliczności, ku której wielką czułość chował, ile że jedna mu ona była nieboga, jako to jasne słoneczko na modrem niebie. Oczkiem mu w głowie była ona dzieweczka przemiła, skarbem by najcenniejszym w koronie, jedyną rodością żywota.

Cóż, nie miało książe inszego dziedzica, i wierę, mieć już wszelkiej zbyło nadzieje, tedy owa panienka jedyną się rodu widziała ostoją.

Tak się ono bowiem było spełniło, iże pani młoda, którą wraz na przestolcu ojców zasiadłszy w małżeństwo był pojął, dziecinę mu jedną powiwszy, do wieczności się przeniosła, samego we łzach i żałości nieukojonej ostawiając. Nie brał w dom drugiej niewiasty pan dostojny, jako że wiek swój młody na bojach z bisurmany a ościennemi książęty strawiwszy, niźli się do statku i do tronu po długim żywocie rodzica dobił, był już radniej w leciech podeszłych, przyczem ze znacznem zdrowia uczerbże niem. Tedy skoro mu Pan ową nieszczęsną do chwały swojej Najświętszej nazbyt rychło powołał, już mu nie w smak i nie pomyśli było za nową małżonką się oglądać, ile że, po prawdzie, oną wdzięczną nieboszczkę nadmiarę miłował, toż rad jej był wiary poczciwej w skrytości serca do końca dni żywota dochować.

Wszelako niemało od tego frasunku a narzekania w państwie się przytrafiło. Już się wszytki obawać jęli, iżby tron za dopuszczeniem boskiem cale nie osiarociał, od czego, jako pospolicie widamy, calamitates przydarzyć się nie chybią. Szli tedy co przedniejsi mężowie w kraju przed oblicze pańskie ubłagać, iżby żonę młodą w dom brał i ród, da Bóg, od zagłady zratował.

A ów jeno brodę gładził a łaskawie się uśmiechał.

— Nic to — prawił — córuchnę mam cudną, której niech jeno do lat urośćie, męża godnego jej najdę, to choć po kądzieli, przecie w mojej nie inszej krwie dziedzictwo ostawię i przespieczeństwo państwu zawaruję.

A no, nie trzeba wiele, dzieweczka lat czternastu doszła, a iże była nad podziw urodziwa, pełna wdzięku i przystałości osobnej, przytem niepospolitego porównie umysłu, wnet nieść się jęli ze wszech stron rycerze znamienici o jej rączkę i koronę książęcą zabiegać. Przecz jej to nijak nie kontentuje. Owszem cale na zaloty kawalerów by najurodziwszych nieczuła się zdawa, na słowa i przysięgi młodzieńców baczenia najmniej nie daje, do swojej komnatki od dwornych panów rada uchodzi, gdzie księgi grube czyta, to w luteńkę, przyśpiewując, brząka, to z kwiatkami, co je na okienku chowa, by z żywą duszą, namówić się lubi.

— Nic to — prawił Bempo, jeszcze jej czas nie nadszedł.

Aliści księżniczka już i piętnaście latek niebawem ukończyła, już i szesnaście dobieżało i na siedemnasty czyście się kłonić jęło, wżdy ona nieczułości dziewczęcej zbyć nie zbyła. Jechali zbrojno, strojno, rojno rycerze jeden od drugiego urodziwszy, jeden od drugiego znamienitszy i, nic nie wskórawszy, z żałością, a rąk łamaniem dwór książęcy opuszczali. Aleć jeden choć i prawie jako insze odepchnięty, za wygraną nie dawa, drogę dzieweczce zastępuje, a molestuje, a o fawor by najmniejszy, gorące ślozy lejąc, prosi.

— Już mi — mówi — bez twojej, cudna pani, łaski ni szczęścia, ni radości ni życia samego.

Chodzi ów za księżniczką blady na gębie jako giezło, a melankoliczy, a oczami szklanemi by upiór świeci, a zawraca one oczy okrutnie, aże straszno

patrzeć. Jej wszakże to nie rusza, tedy dnia jednego pod okienkiem owej panny nielitościwej nożem się pchnął i tak żywota dla miłowania nieszczęsnego zbył marnie.

Strapiło się okrutnie książe stare. Jaśnie widno było jako panna cale nieczułe serce ma i do miłowania zgoła nie skore. Dobry był Bempo, przecie brew na córkę zmarszczył.

— Przecz czem winnam — prawi ona — skoro już taka moja natura. Nie tęskno mi za mąż iść, owszem wolej mi przy was ojcze mój i panie bez nijakiej odmiany stanu wiek swój przeżyć.

— Nie może to być—rzecze Bempo,—bowiem lata ci idą i w panieństwie trwać nie pora, co przeciw statutom i porządkowi powszechnemu jest.

— Tedy mi, panie, wybierzcie męża, a skoro każecie posłuszna woli waszej być muszę.

Zadumał się pan srodze, siwą głowę na piersi skłonił, a po czasie tak jął prawić:

— Gorze nama! Nie jestem ja z tych, iżbych cię, miła moja, do poślubienia kogoniebądź niewolił. Sama sobie męża masz wybrać dobrego. Zaprawdę dziwna to i, wierę, osobliwa rzecz się widzi, iże owo dotychmiast nie nalazłaś w sercu swojem skłonności, która wszemu stworzeniu żywiącemu przyrodzona jest i świat cały władną swoją mocą obejmuje, że porównie muszka mała, jak rycerz najwalniejszy, ba, król wszechpotężny onej posłuszny być ma. Dziwna to rzecz i zaiste osobliwa, a przeciw naturze być się zdawa, tedy smętek mię zbiera, i że oto nama, miła moja, los taką dolę nagodził, którym powinność pańska strzedz rodu nakazuje. Przecz tuszę jako to minie dziś, jutro...

— Nie wiem, ażali minie kiedyniebądź — to wiem jednako iże w tym momencie, ani mnie tknie, kiedy ów dziwne słowa, by zbrodzień na mękach plecie, ów oczy jako obses zawraca, ów trzeci zapowiada jakoweś roskosze pokryte, a nieznane uciechy, których zgołam nie ciekawa. Wolej mi z mojemi kwiatkami towarzystwo mieć, a z luteńką w komnatce siedząc cicho śpiewać.

— Hm — rzecze Bempo raz wraz bardziej frasobliwy, raz wraz bardziej markotny. Trudna to sprawa i zaiste nie łacna. A wszelako nie może to być, iżby jeden nie był ci milszy nad drugie, jedno tego, dziewiczą wstydliwością wiedziona, zeznać w sobie się wzbraniasz. Nie czyń tego, dziecię lube. Owszem daj duszy wolę. Ostawiam ci czas do pięci tygodni, a pomnij: w trój jest sposób doznać, jako to się pełni.

Po pierwsze — wzrokiem, który to sposób namniej doskonały, bowiem oszukaństwo wszelakie łacno tu się przymieszać zdoła. Po drugie—słuchem, który sposób lepszy jest, bo w słowiech, choć i kłamliwych więcej prawdy, niźli w omamieniu oczu naszych, ale najlepszy — to sercem, jako że w jego drżeniu ani oszukaństwa, ani omanienia nijakiego być nie może.

Idź tedy dziecię moje, a uważ dobrze w umyśle, coć mówi oko, co ucho, a co serce, po czasie zaś staniesz przedemną i, wszelkiej niewczesnej wstydliwości zbywszy, dasz mi wiedzieć, który z młodzieńców przed innymi udał ci się najlepiej, tego ja ci na męża dam i wybiorę.

(d. n.) *Tadeusz Jaroszyński.*

Z LITERATURY.

Ferdynand Hoesick. Nemezis. Powieść współczesna. Warszawa, 1913, Gebethner i Wolff.

Powieść jest formą literacką najbardziej rozpowszechnioną w dzisiejszych czasach i jednocześnie może najbardziej zaniedbana. Jest to przedewszystkiem forma trudna—jeśli zechcemy pojmować ją tak, jak pojmowali ją mistrze powieści klasycznej, Honorjusz Balzac i Gustaw Flaubert. Ci ostatni widzieli w niej skomplikowaną budowlę, opartą na logice architektonicznych praw, obowiązujących zarówno dobrze zbudowaną świątynią jak dobrze zbudowaną powieść. Ażeby budowla nie runęła — musi się wspierać na trwałych fundamentach, rozwijających się logicznie w odpowiedniej grubości mury, przechodzące stopniowo w łuki sklepień i t. d. Pozatem wszystkie szczegóły, fragmenty i ozdoby pomimo ich artystycznego zakończenia w samych sobie — winny być w ścisłej i nierozerwalnej zależności i harmonji, dając tym sposobem wrażenie nieskażonej całości — syntezę najbardziej sprzecznych pozornie fragmentów.

Stopień tego artystycznego umiaru, określającego proporcje kształtów i ich współdziałanie — stanowi właśnie o dziele sztuki, czy będzie to obraz, rzeźba czy poemat, symfonja czy budowla.

To samo zachodzi w powieści. Powieść należy *budować* — według pewnych określonych już mniej więcej praw. Praw tych możemy doszukać się z łatwością pomiędzy linjami powieści Balzaca.

Balzac nauczy nas, że każdy rozdział powieści ma tworzyć zamkniętą całość, wiążąc się jednocześnie z innymi rozdziałami w misterną koronkę, w ową ostateczną całość— w *syntezę.*

Jednak nie dość jest ogólne prawa sobie uświadomić. Pisząc powieść, należy je zastosować. I tu nastręcza się moc trudności nie do zwalczenia, tu właśnie roztacza się owa przepaść nie do przebycia dla ludzi o małym talencie. Jest to udziałem genjuszów przerzucać tęczowe mosty nad przepaściami — człowiek pospolity zaś załamuje się najczęściej i leci wraz z całą swą niefortunną budowlą w przepaść, nad którą wieczne unosi się *milczenie*.

Takich przykładów dostarcza nam moc literatura współczesna. Dzisiejsi powieściopisarze są podobni do dzisiejszych budowniczych: budują bez stylu i bez smaku. Powieści dzisiejsze czyż nie przypominają nam naszych koszarowych kamienic? Są tak samo bezmyślne i płaskie jak góry kamieni, nagromadzone po naszych miastach. Cóż innego czynią nasi powieściopisarze, jak odciąwszy dowolny kawałek życia — podają go na surowo publiczności, której smak już przestał rozróżniał pieczeń od surowego ochłapu.

Z obowiązku poniekąd przeczytałem powieść p. Ferdynanda Hoesicka p. t. „Nemezis“. Autor, znany mi już ze swych prac krytycznych, zasłużony szperacz materjałów biograficznych naszych romantyków — słowem ktoś, od kogo wymaga sie więcej.

Wyznam, że oczekiwania moje zawiodły. Powieść p. Hoesicka nie różni się niczem od tysiąca podobnych powieści panów Gruszeckich i panien Mniszkówien. Może język jest nieco poprawniejszy niż w tych ostatnich.

Niejaki pan Henvi de Paupiélle, sławny powieściopisarz francuski spotyka na kąpielach w Biarritz narzeczonę swą, przed laty kilkunastu uroczą warszawiankę, obecnie mężatkę, panią Helenę Hożycką. Spotkanie to przywodzi mu żywo na pamięć młodociane lata spędzone w Warszawie, gdy jako Henryk Popiel rozpoczynał swój zawód literacki, redagując czasopismo „Obłudę“. Wypadki zmusiły go do opuszczenia rodzinnego miasta i narzeczonej, którą obecnie spotyka jako wspaniale rozwiniętą kobietę. Od tego spotkania rozpoczyna się snuć romans mocno platoniczny — zakończony wreszcie obustronną spowiedzią i komunją w miejscowym kościele i wyjazdem pana de Paupielle'a do Paryża. Tym sposobem pani Hożycka nie zdradziła męża i pozostała wierną obowiązkom dobrej żony i dobrej matki — a pan de Paupielle uniknął zarzutu, że rozbił szczęście rodzinne.

Romans ten ciągnie się przez blizko czterysta stronic, urozmaicony wspólnemi kąpielami w morzu, wycieczkami w okolice Biarritz np. na walki byków do San Sebastian i t. d.

Mniejsze jednak o temat: ktoś powiedział, że niema nic gorszego jak wielki temat w małych rękach. Z tego założenia wychodząc, należałoby się cieszyć że temat powieści p. Hoesicka jest dostatecznie pospolity. Jestem jednak pewien, że nawet tak mały temat w wielkich rękach nabrałby odpowiedniego wyrazu i mocy. Tymczasem pióro p. Hoesicka długo skrzypiało po papierze w słodkim złudzeniu, że tworzy arcydzieło — tymczasem czytelnik ze znudzeniem odkłada „Nemezis“ po przeczytaniu, dręcząc się pytaniem: poco p. Hoesick“ pisze powieści? *X. S.*

Z czasopism.

* Ostatnie dwa zeszyty (za luty) *Echa literacko-artystycznego* przynoszą obfitą i urozmaiconą treść. Znajdujemy tu utwory nowelistyczne: *Piotra Choynowskiego* („Odgłosy“), *Marjana Uzdowskiego* („Zmora“), *Leny Filochowskiej* („Historja o złotowłosym paziu“), poezje *Zuzanny Rabskiej i Zofji Wojnarowskiej*, artykuły krytyczne o dwóch głośnych powieściach: *Eustachego Czekalskiego* o „Ostatnim Sejmie“ Reymonta i *Leona Pakuły* o „Gromadzie“ Weyssenhoffa, ciekawe wspomnienia o Elizie hr. Krasińskiej *Marji z Przeździeckich Walewskiej*, cięty artykuł *Ernesta Łunińskiego* o samowoli krytyki p. t. „Tłumiki,“ *Julji Dicksteinówny* gorąco skreślona charakterystyka zmarłego niedawno filozofa, Adama Mahrburga, *T. Jezierskiej* ciekawy szkic o życiu i dziejach Buddy („Z kraju lotosów“), prócz szeregu drobnych artykułów i sprawozdań z literatury, teatru i życia umysłowego polaków na obczyźnie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. W. R. z Jasienic. Świetny obraz „Wesele w Łowickiem“, który Sz. Pan widział na wystawie oraz w reprodukcji w naszem piśmie jest pędzla Karola Wierusz-Kowalskiego. Reprodukcję tego obrazu, jak Panu wiadomo, umieściliśmy w sierpniu r. zeszł. w Nr. 15 *Wsi i Dworu*, lecz przez niedopatrzenie korektora znalazł się pod ilustracją błędny podpis „A. Wierusz-Kowalski“, gdy tymczasem powinno być „K. Wierusz-Kowalski“. Znakomity artysta, Karol Wierusz-Kowalski, ziemianin z urodzenia, mieszkający na wsi, znany jest przedewszystkiem jako niepospolity odtwórca rodzajowych scen z życia wiejskiego, koni, polowań i t. p. Obrazy jego nietylko u nas lecz i za granicą bardzo są poszukiwane przez miłośników sztuki.

Szermierzowi ze Lwowa. Turniej szermierski *Wsi i Dworu*, zapowiedziany w prospekcie naszym na rok 1914, odbędzie się w końcu października lub pocz. listopada w jednej z największych sal w naszem mieście. Ogłoszenia o turnieju i bliższe warunki konkursu opublikujemy natychmiast po otrzymaniu na urządzenie zezwolenia właściwych władz, co niebawem powinno nastąpić. Obecnie tylko zaznaczamy, że turniej, zorganizowany dla szermierzy polskich, niezależnie od miejsca w którem zamieszkują (dopuszczalne są nawet zapisy z Ameryki lub innych części świata) obejmie walki na pałasze, rapiery i floerty z dopuszczeniem wszelkich systemów i szkół uznanych w szermierstwie. Do konkursu mogą stawać zawodowcy i amatorowie szermierze. Nagrody będą w medalach i przedmiotach pamiątkowych.

P. N. W. z L. Nie chcąc obniżać poziomu pisma, nie zajmujemy się kryminalistyką, obliczoną na płytką sensację.

Hr. Pr. Najserdeczniej dziękujemy za pamięć o nas. Nadesłane opowiadanie o cietrzewiach w swoim czasie wydrukujemy. Pismo nasze poleciliśmy ekspedycji wysyłać.

Pp. S. W., M. L., bar. F. M., R. O., L. U., hr. B., S. Z., i U. K. Nadesłane fotografje, jako za mało wyraźne, nie nadają się do reprodukcji. Fotografja poza wyrazistością, powinna również oznaczać się odpowiednim wyborem tematu oraz cechami, nadającemi jej bądź co bądź pewien charakter artystyczny. Jakie fotografje należy nadsyłać, wskazują najlepiej ilustracje naszych numerów. Pozatem pożądane jest żeby fotografje nie były zbyt małe, gdyż zawsze lepiej wyjdzie w piśmie zmniejszenie z większej trochę fotografji.

P. K. O. z Ł. Nadesłane utwory nie nadają się do druku. Zapytuje pan czy są w nich cechy talentu. Niestety, musimy odpowiedzieć przecząco. Nie wystarcza żeby myśl była poczciwa, lecz musi być w utworze pewne pogłębienie treści a forma winna stać na wysokim poziomie artystycznym.

SPORT i HODOWLA

Z mojego notatnika myśliwskiego.

NIECO O POLOWANIACH NA DRAPIEŻNIKI ZIMĄ. (Dokończenie).

PPZYGODY Z LISAMI.

W pewnym majątku donacyjnym w guberni suwalskiej, dzierżawionym przez mojego znajomego, znajduje się duży las iglasty, przylegający do stromego brzegu rzeki. Tam dla lisów jest prawdziwe Eldorado, donatarjusz zaś nie pozwala strzelać do nich dlatego, że raz na rok w ciągu zimy zjeżdża tutaj na polowanie trwające tydzień cały, wyłącznie na lisy, i to z naganką. Chciałem bardzo chętnie wziąć udział w tego rodzaju polowaniu, i tak szczęśliwie zabrałem się do dzieła, że za wstawiennictwem nadleśnego otrzymałem zaproszenie. Również otrzymał zaproszenie jeden z sąsiadów, znany ze swej zawziętości myśliwskiej i nadzwyczajnej tuszy. Niewiadomo było, co z takim myśliwym począć, bowiem, pomimo swojej zawziętości, pudłował zawzięcie, a tak sapał, że mógł wszystkie lisy już na daleki dystans wypłoszyć. Ale i na to poradził sobie nadleśny, i stawiał go zwykle w takiem miejscu, gdzie potrzeba było stracha na wróble, czy też raczej na lisy. Nie wiele to pomogło, kiedy bowiem trzeba było poprowadzić wszystkich myśliwych „gęsiego", wtedy nasz nemrod zawzięty zwykle tak sapał przeraźliwie, że musiano go gorąco prosić, ażeby oddychał mniej głośno.

Każda naganka dawała zwykle od 3 do 5-ciu lisów na rozkładzie, mnie zaś wyznaczono miejsce na rogu frontowej lińji myśliwych. Było to stanowisko wyborne. Cóż jednak z tego, gdy jako sąsiada dano mi owego sapiącego grubasa. Był to pierwszy miot owego dnia a zabiegliwy nadleśny widocznie starał się usunąć sapajłę, gdy znów zacznie pudłować. Zaledwie rozległ się sygnał, zwiastujący rozpoczęcie polowania, i naganiacze ruszyli naprzód, co zająć im musiało najmniej godzinę, gdy mój sąsiad zaczął już na swojem stanowisku gwałtownie spacerować w tę i ową stronę. Z początku sądziłem, że sapajło chce tylko przekonać się, czy jego fuzja będzie dobrze funkcjonowała, z komicznych jednak ruchów przekonałem się, że zawzięty nemrod dojrzeć musiał lisa, był on jednak zbyt daleko, więc myśliwy musiał strzelbę opuścić na dół.

W kilka sekund lis ukazał się w mojem pobliżu, i naturalnie padł trafiony prawidłowo.

W jakiś kwadrans później, sąsiad mój zaczął znów wykonywać te same ruchy, tym razem jednak stało się inaczej, aniżeli poprzednio. Lis, do którego chybiono na górnych stanowiskach, postanowił okrążyć lińję strzelców i wściekle uciekając, pędził prawie tuż obok lińji otyłego nemroda i wpadł na haliznę, porosłą drobnymi krzewami i jagodami. Chodziło mu o znalezienie ukrycia w szkółce drzewnej.



Żerujące jelenie



Pobudka!

Sapajło miał tym razem wyjątkowo korzystną pozycję, stał bowiem na dość wyniosłym pagórku, mógł był zatem raz nareszcie popisać się celnym strzałem. Zmierzył się też prawidłowo, ale biedak nie zauważył, że stanął na dość stromym brzegu pagórka, stracił więc równowagę i jak piłka stoczył się na dół. Chociaż na widok tej przygody nie mogłem zdusić śmiechu, jednak postanowiłem wyręczyć niefortunnego sąsiada i w porę jeszcze wysłałem kulę w stronę uciekającego lisa.

Ale szanowny grubas miał widocznie dosyć tych laurów, zniknął bowiem z oczu i nie pokazał się tego dnia więcej, a jak mi mówił później gajowy, nie mógł dłużej wytrwać na stanowisku, gdyż dolna część jego ubrania, wskutek kulania się z góry, podarła się na strzępy.

Oryginalny okaz lisa padł również przed kilkunastu laty z mojej ręki. Było to zwierzę bezprzykładnej wprost wielkości, posiadało jednak tylko trzy łapy. Lewa łapa przednia zupełnie nie istniała, a co ciekawsze, że zbadawszy skórę jaknajdokładniej nie odkryłem z zewnątrz najmniejszego skaleczenia. Wobec tego zacząłem badać kości i tutaj pokazało się, że tam, gdzie powinny być stawy, była tylko dość znaczna chrząstka. Czyżby ten lis przyszedł na świat tylko z trzema nogami?

W tym samym rewirze i w tym samym prawie miejscu powiodło mi się w dwa lata później przy końcu lutego ubić za pomocą coup double dwa lisy, z których jeden t. j. samica była ciemno-popielata, drugi zaś, samiec był tak rudy, że prawie czerwony. Mam również wśród swoich trofeów skórę lisa czarno-popielatego.

Wybrawszy się kiedyś na podchodne, szedłem wzdłuż gęstej olszyny i nagle ujrzałem przed sobą zająca, który pędził jak szalony. W kilka sekund później ukazał się lis, nie pozwoliłem mu jednak dogonić zająca i wpakowałem mu kulę pod łopatkę.

Podczas naganki w majątku pana J. zamiast oczekiwanego zająca ruszył na mnie tęgi lis. Ciekawy to był widok, gdy chytry szkodnik, chcąc się wymknąć z koła, musiał przeskakiwać obok swoich zwykłych ofiar — zajęcy, których ta bieganina tem więcej jeszcze płoszyła. Koło zwężało się coraz więcej, myśliwi stawali się coraz bardziej zazdrośni o strzał, lis tracił głowę.

Niejeden zając umknął szczęśliwie, dzięki temu, że oczy wszystkich zwrócone były głównie na lisa. Nareszcie i lis zrobił ostatni wysiłek, ażeby przedrzeć się przez linje koła, co gdy spostrzeżono czterech strzelców zmierzyło się i... czterech spudłowało.

Stojący obok mnie gajowy rzekł uszczypliwie:

— Ten lis był *ździebłko* za krótki dla tylu strzelców.

Miałem w swoim czasie kucharza zapalonego myśliwego, a równocześnie obżartucha, jakich mało. Strzelał nieźle, ale miał tę wadę, że gdy mu głód dokuczył, z kieszeni wydobywał zawsze obfite zapasy jadła i wtedy nie zważał na nic.

Pewnego dnia zabraliśmy go z sobą na polowanie i wyznaczyliśmy mu stanowisko w zagajniku świerkowym. Ja ustawiłem się na pagórku na skraju tego zagajnika. Mój kucharz, przypuszczając, że nikt na niego nie patrzy i nie spodziewając się ażeby zaraz miano dać sygnał na rozpoczęcie naganki, wydobył manierkę, łyknął sobie potężnie i począł zakąsywać przynajmniej łokciem kiełbasy.

Sygnału jeszcze nie dano, ale widocznie wystraszony przygotowaniami lis ukazał się tuż przed moim kucharzem. Żyłka myśliwska wzięła górę nad żarłocznością.



Z łowów na grubego zwierza. Ks. Hubert Lubomirski dobija dzika kordelasem.

Kucharz ciska kiełbasę na ziemię, zapominając jednak o tem, że pies jego, również głodny, rzuca się na smakołyk. Co teraz zrobić? Czy bronić kiełbasy, czy też strzelać do lisa? Chciał pogodzić jedno z drugiem i równocześnie zmierzył się rękami, a nogą kopnął psa. Nieszczęście chciało, że pośliźnął się przy tej czynności, lisa oczywiście nie trafił, a całym ciężarem swojego ciała runął na psa i kiełbasę. Podnosząc się z ziemi klął siarczyście, zawstydził się jednak ogromnie, gdy mnie ujrzał na pagórku, zaśmiewającego się z tej jego przygody.

Wieść o tym wypadku rozbiegła się szybko po wsi i okolicy, nie mógł się też poprostu pokazać nigdzie, bo nawet przed kościołem w niedzielę gawiedź wiejska wykrzykiwała: „Nie dla psa kiełbasa!"

W pół roku podziękował mi za miejsce i przeniósł się daleko w głąb Litwy. A szkoda, sztukę bowiem kulinarną znał doskonale i dbał o to, ażeby w zapasach śpiżarnianych znajdował się zawsze jakiś kawał dobrej dziczyzny, no—i myśliwska kiełbasa.

Gustaw Buseck-Busecki.

Obława na wilki.

(W LASACH WOŁOŻYŃSKICH Hr. TYSZKIEWICZA).

Mieszkańcy Królestwa znają dziś wilki tylko ze słyszenia i z rysunków; ba, żywe, przepraszam, nawpół żywe, widują jeszcze czasem w menażerji.

Mieszkańcy Litwy, szczególnie wschodnich jej kresów, walkę nieustanną toczą dotąd ze szkodnikami każdej zimy.

Najniebezpieczniejsze są wilki w styczniu: najwięcej wtedy szkody robią, napadając nawet na ludzi. Wedle podania, na Matkę Boską Gromniczną (2 lutego) wilki chodzą stadami, wdzierają się do wsi, porywając tam, co się da.

Rzecz prosta, jest ich dziś bez porównania mniej niż dawniej, bo i lasów niema takich, gdzieby się ukrywać mogły bezpiecznie. Jednakże, jak na wiek XX, jest ich na Litwie jeszcze poddostatkiem, a właściwie—zbytni ich dostatek.

Polowano dawniej na wilki „z prosięciem". Usadowieni plecami do siebie na dużych, nizkich, niewywrotnych, prostych saniach, wieźli myśliwi na przynętę prosiaka w worku; gniecione prosię rozpaczliwym swym kwikiem przyciągało zewsząd zgłodniałe wilki — myśliwi witali je wtedy celnymi strzałami.

Ale wobec obfitości dawniej wilków, nie był to bynajmniej sposób bezpieczny: szkodników zbiegało

się nieraz tyle, że myśliwi byli zagrożeni. Chcąc powstrzymać napad dzikich bestji, strzelcy wyrzucali im wówczas na pastwę prosiaka... Ale to tylko na chwilę wściekłość wilków powstrzymywało.

Alfred Wierusz-Kowalski namalował ongi napad wilków — scenę z życia, której ofiarą omal nie padł jego ojciec. Zaciekłość szkodników była taka, że chcąc ratować ludzi, trzeba było poświęcić parę przednich koni.

Jechano w cztery konie dużemi saniami. Obcięto pasy i pozostawiono na pastwę wilkom dwoje nieszczęśliwych zwierząt. Dzięki tylko temu udało się podróżnym uratować...

Duże są na Litwie, w pow. wilejskim, lasy wołożyńskie, własność ongi Michała hr. Tyszkiewicza, obecnie jego spadkobierców.

Wołożyn posiada pyszny zwierzyniec, w którym prym trzymają daniele i sarny, pilnie strzeżone i wybornie utrzymane.

W listopadzie r. zeszł. dozorcy leśni zauważyli dziwny jakiś, niebywały niepokój i lęk ogarniający te zwierzęta, w nocy zaś — niezwykłe podejrzane odgłosy, trzask gałęzi i bek żałosny. Odgadnięto jednak przyczynę tego zamętu dopiero wtedy, gdy którejś nocy odbył się przy akompanjamencie wycia wilków.

Zaczęto poszukiwania i w zaroślach znaleziono zagryzionego daniela i dwie rozszarpane sarny.

Urządzone polowanie doraźne nie dało wyników pożądanych. A tymczasem powtarzały się co noc te same historje, co rano zaś znajdowano nieżywe, straszliwie ogryzione ofiary mordu.

Ogłoszono więc walną obławę. W najbliższą niedzielę ściągać zaczęli do lasów wołożyńskich zewsząd na miejsce umówione włościanie okoliczni i szlachta zagrodowa, a każdy z nich prawie miał jakieś porachunki z wilkami: jednemu porwały owcę, drugiemu prosiaka, trzeciemu znów psa podwórzowego. Każdy więc pałał zemstą.

Zbierano się z tem, co kto miał pod ręką: olbrzymia większość bez strzelb, jeno z drągami w zaciśniętych kurczowo dłoniach. To naganka. Nieco później na miejsce zborne nadjeżdżać zaczęli zbrojni w strzelby i sztucery myśliwi.

— Do ostępu! — zawołał kierownik wielkiej obławy.

Chłopi z kijami rzucili się w knieję. Strzelcy otoczyli las dokoła.

— Niech nikt się nie waży schodzić ze swego stanowiska, — brzmiała dalej komenda, kierowana głównie pod adresem kilku krewkich młodzieńców, uczestników polowania.

Ruszyła naganka. W lesie rozległy się nawoływania i krzyki.

— Pilnuj! wilk! — rzucono naraz.

Duże wilczysko pędzi wprost na młodzieńca świeżo przybyłego na Litwę po studjach w Szwajcarji. Odważny myśliwy, spostrzegłszy wilka, z okrzykiem trwogi rzuca strzelbę i umyka w przeciwnym kierunku.

Wilk, wylękniony pędzi na prawo i wpada wprost na jednego z najlepszych strzelców, który momentalnie zmierzył się do niego; zwierz jeno dał susa po strzale i runął martwy.

Zabito pięć sztuk. Potem jedną wilczycę.

Gdy po ukończonej obławie rozłożono trofea myśliwskie na skraju lasu, licznie zebrani włościanie jęli je z zajadłością niezwykłą okładać kijami.

— Masz, także, to za moją owieczkę, a to za moją świnkę! wołał inny, uderzając nieżyjącego szkodnika. Z liczby kilkudziesięciu rąk większość uderzyła po parę razy każdego z wilków zabitych. Ci, którzy nie zdążyli „sprawiedliwości" wymierzyć, poprzestali na wymysłach i przeklinaniu bestji.

...ski.



Za stół — sanie, to śniadanie! (Fot. Sarjusz - Wolski).

KRONIKA SPORTOWA.

Z torów i hodowli.

☐ Następujący właściciele koni dokonali w Warszawie meldunków do handicapów 1914 r., Derby i Produce 1915, „Produce'ów" 1916 r. i Produce 1917 r.: C. Baczyński, M. Berson, E. S. Białobłoccy, A. Budny, W. Bukrejew, A. Bychowiec, A. ks. Czartoryski, A. Daszewski, S. Drojecki, T. Glinka, K. Grabowska, A. Gryf-Keller, F. Jurjewicz i A. hr. Wielopolski, F. Jurjewicz (sam), M. Kleniewski, A. Kosiński, W. Kowalinskij, L. bar. Kronenberg, E. Kurnatowski, W. ks. Lubomirski, I. Łaszkiewicz, E. M. Łazarewowie, M. Maliczowa, J. Mantaszew, L. Mantaszew, K. Martin, Meller-Zakomelski, A. hr. Morstin, I. Niemojewski, S. Nowiński, L. Olędzki, A. Olszowski, Ostoja-Ostaszewski, A. hr. Pahlen, A. Papadżanow, W. Porochin, J. hr. Potocki, W. Sarjusz-Bielski, Spółka Warszawska, Stajnia Ruda, Stado rząd. w Janowie, K. Stolpe, W. Szeliski, B. Szwejcer, J. Ursyn-Niemcewicz, A. margr. Wielopolski, A. hr. Wielopolski, A. ks. Wołkoński, Wołomin i Biełogorski, S. Wotowski, A. Wysocki, K. Zdziechowski, E. i M. Żendryńscy.

Wczesne meldunki w kancelarji Warszawskiego Tow. Wyścigów Konnych zamknięto z bardzo dobrymi wynikami. Do handicapu na r. b. zapisano koni 3-letnich 41, a 4-l. 28. Do Derby 1915 r. 80, „Produce" 1915 r. 112, zaś 1916 r. 3-letnich 121 i 2-letnich 243, na 1917 r. 284.

☐ Program wyścigów dżentelmeńskich, które mają być rozegrane w sezonie wiosennym r. b. w Warszawie, zapowiada w ciągu 12 dni 36 gonitw w tej kategorji. Ogólna suma przeznaczonych na ten cel nagród wynosi 20.100 rb. Z 36 tych gonitw program przewiduje 6 wyścigów z płotami. Prócz tego wyznaczono do rozegrania 72 gonitwy żokiejskie programowe ze ściśle określonemi propozycjami oraz 12 dodatkowych po rb. 500.

☐ Lista ogólna właścicieli stajen europejskich, którzy wygrali w r. 1913 przeszło 100,000 rb. obejmuje 30 nazwisk. Najwięcej wygrała stajnia niemiecka bar. S. v. Oppenheima 420,925 rb. Następnie idą: rosyjska Łazarewów 371,547, francuska E. Blanca 294,709 i bar. E. Rotschilda 272,422, austrjacka Mautnera v. Markhofa 261,262 rb., angielska J. B. Joela rb. 226,035, włoska Rohlanda 158,190 i belgijska Mathieu 117,100 rb. Rekord wszechświatowy dzierży dotąd stajnia Keena, która wygrała w. r. 1907 rb. 715,412.

☐ Konie ze stajni Władysława ks. Lubomirskiego wygrały w Austro-Węgrzech 161.905 koron, w Niemczech 115.800 marek, a na torach w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem 18.845 rb., czyli ogółem 136.117 rb.

☐ D. 1 b. m. rozegrano w Petersburgu na torze kłusaków nagrodę Cesarską 12.720 rb. którą wygrał „Karauł" Neandra i Blinowa.

☐ Dnia 27 maja odbędą się Derby angielskie na torze w Epsom, d. 17 lipca „Eclipse Stakes" na torze w Sandown Park, 9 września St. Leger na torze w Doncaster.

☐ Na posiedzeniu Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów uchwalono urządzić, nie jak dotychczas w połowie maja, lecz 30 czerwca jazdę dystansową na odległość około 60 kilometrów, gościńcami, drogami polnemi i terenem z naturalnemi przeszkodami, przyczem powracający muszą wziąść jeszcze na placu wyścigowym około 20 przeszkód. Dnia 1 i 2 lipca odbędą się na placu wyścigowym Wielkie Konkursa hippiczne, wyścigi myśliwskie i wyścigi z płotami dla koni wierzchowych.

☐ Komisja do spraw wojskowych Dumy obliczyła, że każdy koń, dostarczony do remontu przez hodowców z okręgu wojska dońskiego kosztuje skarb od 647 do 992 rb., gdy konie remontowe, dostarczane przez hodowców z innych miejscowości państwa, płacone są po 200 do 400 rb. za sztukę. Zważywszy ten anormalny stosunek komisja przedstawia Dumie wniosek: 1) natychmiastowej likwidacji dońskiej hodowli prywatnej, 2) powzięcia środków do zorganizowania hodowli w miejscowościach stepowych Rosji azjatyckiej i kulturalnej hodowli w Rosji europejskiej, 3) podwyższenia ceny na konie remontowe do rzeczywistej wartości. Zmiany te wpłyną zasadniczo i na naszą hodowlę, która dzięki temu będzie się mogła rozwijać o wiele skuteczniej.

☐ Warszawska komisja remontowa nabyła w r. z. w Wiłkowyszkach 17 koni za 3.625 rb., w Lublinie 143 za 49.400, w Rejowcu 89 za 31.775, w Zamościu 74 za 24.800, w Siedlcach 26 za 9.200, w Białej 38 za 12.975, w Łomży 50 za 18.675, w Ostrowcu 81 za 27.675, w Piotrkowie 27 za 10.025, we Włocławku 38 za 14.625, w Łowiczu 5 za 1.825, w Kole 32 za 10.775, w Kaliszu 14 za 4.975 w Zduńskiej Woli 22 za 7.800, w Nasielsku 4 za 1.325, w Janowie 31 za 11.900 w Warszawie 64 za 25.600 ogółem 823 za 289.700 rb.

☐ Dla Głównego Zarządu Stadnin nabyte zostały w r. z.: „Emir" ze st. A. Michalskiego za 1,100 rb., „Imperial" st. A. margr. Wielopolskiego za 1,425. „Paliwoda" L. Andrycza za 1,325. „Achilles" S. Gintowta za 1,175 rb. Ogółem przedstawiciel tego Zarządu, red. St. Wotowski, wydał na kupno ogierów w Król. Polskiem 7,425 rb., zwracając 2,500 rb. Zarządowi z powodu braku podaży.

☐ Stado Smiłowskie p. Cz. Baczyńskiego posiada 30 klaczy pół krwi, pochodzących od ogierów krwi orjentalnej. Klaczy stadnych pełnej krwi jest 12.

Do stada p. Pawła Popiela w Kurozwękach gub. kieleckiej nabyta została klacz pełnej krwi „Iraska". Obecnie w stadzie znajduje się 1 reproduktor, 4 klacze i 1 źrebię.

Stado w Jacentowie Aleksandra Olszowskiego posiada: 1 ogiera stadnego, 12 klaczy stadnych pełnej krwi, 3 klacze wysokiej pół krwi i 7 źrebiąt urodzonych w r. z.

Stado p. Ostoia-Ostaszewskiego posiada w dziale galicyjskim 13 klaczy stadnych, a w dziale tutejszym w Janowie 5 klaczy. Z reproduktorów: w Galicji (Klimkówka koło Rymanowa) 1-go, a w Królestwie Polskiem w Janowie 1-go; źrebiąt urodzonych w r. z. — 8.

Lotnictwo.

☐ Szwajcarski lotnik, Agenor Parmelin, pierwszy dokonał lotu nad Mont Blanc, szybując na wysokości 5300 metrów. (Mont Blanc ma wysokości 4800 metrów). Nad niższymi szczytami Alp przelatywali już Chavey, Bielovucic i Bider.

☐ Na lotnisku w Anvers Jean Oliesleagers wykonał 67 razy „loopingtheloop"; z taką samą wprawą wykonali to lotnicy Garros w Bordeaux i Hanouille w Oranie.

☐ W Châlons Gilbert w ciągu 2 godzin latał na wysokości 6,000 m.

☐ Tureckiemu lotnikowi Fethiemu udało się przelecieć po nad górami Taurus, których nie mogli przebyć próbujący tego przedsiewzięcia lotnicy francuscy. Fetchi wylądował w Tarsie.

☐ Na lotnisku Johannistahl, lotnik Thelen na „Albatrosie" pobił record lotu wysokości francuza Garraix'a. Z 4-ma pasażerami wzniósł się na wysokość 2,850 metrów.

☐ Aeroklub amerykański w Nowym Jorku z okazji wszechświatowej wystawy w San Francisco organizuje lot naokoło świata, mający trwać dni 90. Kierunek wytknięto następujący: San Francisco. Nowy Jork, Belle-Life, Grenlandja, Zelandja, Edynburg, Londyn, Paryż, Berlin, Petersburg, Moskwa, Mandżurja, Korea, Japonja, Kamczatka, Vancouver, San Francisko. Ogólna suma nagród wynosi 200,000 rb.

☐ Amerykański klub powietrzny uchwalił urządzić tegoroczne wyścigi balonów sferycznych o puhar Gordona Benneta w Canzas City d. 6 października r. b. Suma nagród wynosi 36,000 fr.

☐ P. Tissandier osiągnął na Sekwanie swoim hydroplanem, zbudowanym przez hr. Lamberta, szybkość 94 klm. 263 m. w godzinę. Najwyższa szybkość na przestrzeni 1 klm. wynosiła 37,6 sek., co odpowiada przeciętnemu tempu 95 klm. 744 m. na godzinę.

☐ Pod Pensacola na Florydzie spadł porucznik amerykański Murray, z wysokości 800 stóp, do morza i utonął.

☐ W r. 1913 poniosło śmierć w swoim zawodzie ogółem 106 lotników, a mianowicie rosjan 5, austrjaków 4, niemców 47, francuzów 22, anglików 8, włochów 3, japończyków 3, argentyńczyków 2, amerykanów 2, greków 2, rumunów 2, szwajcarów 2 i po jednym serbie, portugalczyku, belgijczyku i duńczyku.

Łowiectwo.

☐ Od d. 14 lutego, według przepisów specjalnych dla Królestwa Polskiego, wzbronione zostały polowania na jelenie-byki. Polowania na zające, głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie wzbronione — od 1 marca.

☐ W Montrésor, we Francji, u Ksaw. hr. Branickiego odbyły się polowania na dziki z gończymi, z „briquetami" na sarny oraz polowanka na króliki, bażanty, zające i słonki. Dziki podczas polowania zraniły ciężko 13 psów, z których kilka padło. Dzików zabito 32, co stanowi tam rekord sezonowy.

☐ Odbyło się polowanie w Wierzchowni, w gub. kijow. ordynacji Ad. hr. Rzewuskiego. Na rozkładzie znalazło się 210 bażantów i 200 zajęcy.

☐ W Płazie (Galicja) u hr. Starzeńskiego na polowaniu zabito 2 bażanty, 9 kuropatw, 198 zajęcy i 38 królików.

☐ W Koropcu (Galicja) u S. hr. Badeniego podczas trzydniowego polowania padło 18 dzików.

☐ W Krysowicach (Galicja) u hr. Stadnickiego zabito na 1-dniowem polowaniu 84 bażanty koguty.

☐ W Złotym Potoku u K. hr. Raczyńskiego odbyło się polowanie na dziki. Zabito 1 jelenia i 8 dzików, w czem 2 kapitalne odyńce.

☐ Na polowaiu w ord. Roskiej w gub. grodz. u ord. Ad. hr. Branickiego, padło 620 zajęcy i 5 lisów.

☐ Na terenach m. Podzamcze A. hr. Zamoyskiego, dzierżawionych przez p. F. Rożyńskiego, odbyło się polowanie, na którem padło 191 zajęcy, 4 rogacze, 1 lis, 4 kuropatwy, 1 bażant i 4 różne, razem 205 sztuk.

☐ W m. Latkowo, p. K. Dąbrowskiego odbyło się polowanle, na którem zabito 96 zajęcy i lisa.

☐ W Rawaniczach pow. ihum. u pp. Słotwińskich na polowaniu na dziki padła 1 locha i 2 warchlaki.

☐ Na polowaniu u p. G. Wodzińskiego w Zaborówku pod Warsz. zabito 176 zajęcy, 15 kuropatw i 6 bażantów.

☐ W Wierznicy gub. płock. na polowaniu u p. J. Niedźwieckiego zabito 100 zajęcy i 11 kuropatw.

☐ W Lubaniu pow. niesz. u p. M. Pruskiego na polowaniu zabito 131 zajęcy i 9 kuropatw.

☐ W Sierakówku u p. M. Wodzińskiego odbyło się polowanie, na którem zabito 164 zające, 16 kuropatw, 15 królików, 1 lisa i 1 bażanta-koguta.

Igrzyska.

☐ Amerykański sportsman Ryszard Klegin przybył do Anglji, poczem uda się do Włoch w celu wskrzeszenia starorzymskich gier i zawodów. Mają one się odbyć w r. b. w starożytnem Colosseum w Rzymie, albo też w kąpielach Caracalli. Rząd włoski obiecał pomoc. Zawody trwać będą dni 6, obejmując: pochód westalek, powrót wojowników z Kartaginy, box, bieg martoński, bitwę na moście nad Tybrem, połączoną z przebyciem rzeki wpław; walki gladjatorów, wyścigi kwadryg. Koszty w sumie 500,000 lirów mają pokryć amerykańcy miljonerzy.

☐ Szwedzi robią nadzwyczajne przygotowania do udziału swego w igrzyskach olimpijskich 1816 r. w Berlinie. Komitet olimpijski przeznaczył na ten cel na początek 30,000 koron.

Łyżwiarstwo.

☐ Oktaw Mathiesen stworzył na torze łyżwiars. w Davos nowy rekord światowy, przebiegając 1500 mtr. w 2 m. 17,4 s.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		W tekście między działami:		Po tekście:	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 150	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 80	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 45	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 25	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 15	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 200 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**

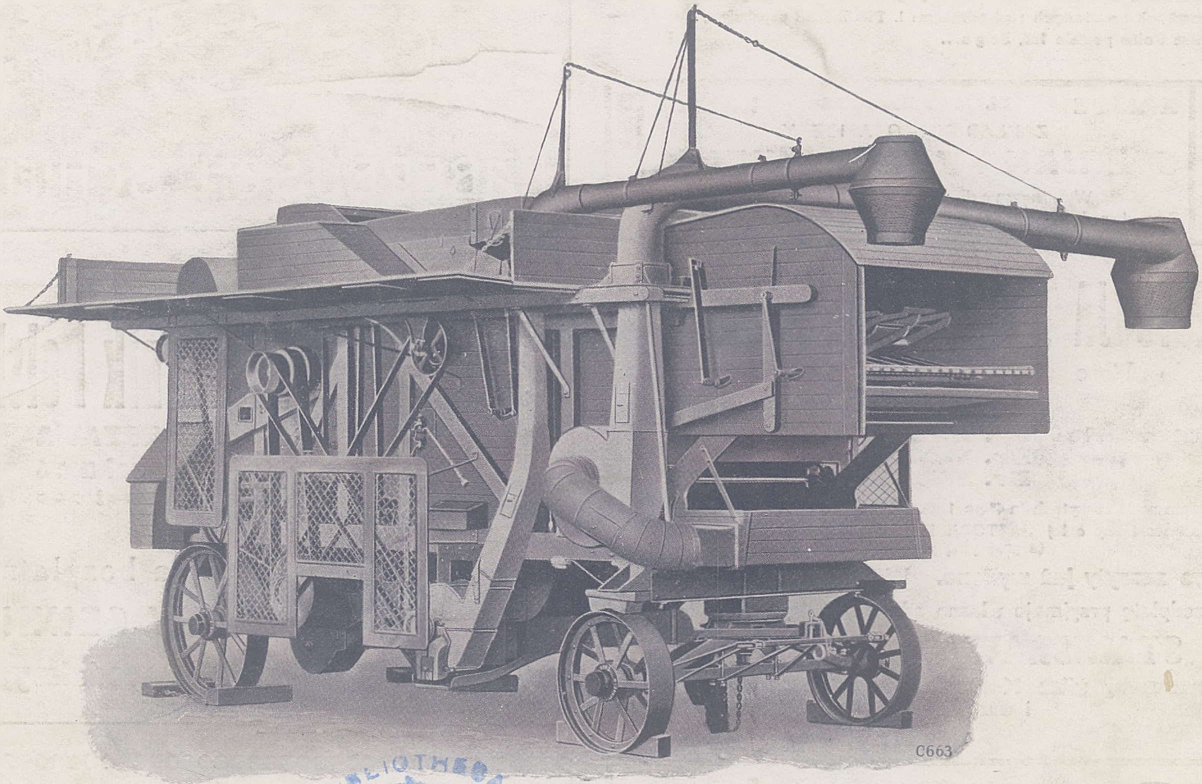
Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**

Papier kredowy z firmy LEWINSOHN i SCHAUB w Petersburgu.

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.

HENRYK LANZ WARSZAWA

BRACKA 16, TELEFON BIURA 278-00,
ZARZĄDU 306-30.



Najnowsza młocarnia parowa

MŁOCARNIE PAROWE
PATENTOWANE PRASY-SAMOWIĄZAŁKI
LOKOMOBILE
BUKOWNIKI ELEWATORY

Wrazie potrzeby wysyłam inżynierów specjalistów
i wykwalifikowanych monterów do wszelkich porad technicznych.

SZCZEGÓŁOWE OFERTY NA ŻĄDANIE ODWROTNĄ POCZTĄ.

Zakłady Graficzne A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt № 16.